

ROZDZIAŁ V.

Naprawa życia przez zbliżenie się do Jezusa.

Otośmy nareszcie doszli do Jezusa, który już od tak dawna nas ku sobie pociąga. Wpływ Jego dawał się uczuć na każdej stronie niniejszego dziełka; tu i owdzie przejawiało się Jego oblicze ujmujące. Dziś dano nam będzie napatrzeć się nań wprost i dowoli. Jeśli żadna sprawa religijna bez Niego dokonana być nie może, tem bardziej dzieło naszej naprawy.

Przedstawiono nam dwie metody pracy nad naprawą życia, obie jednakowo święte. Pierwsza jest metodą normalną, która bada wadę i chwyta się środków, dających możność pokonania jej: tę właśnie tylko co rozebraliśmy.

Druga polega na wpatrywaniu się w Jezusa raczej, niż w nasze wady i na przeistoczeniu duszy, w Jego duszę—że tak powiem—się przyoblekając.

I. Metoda ta wskazuje bardzo prostą drogę duszom, które przeraża trud badań i poszukiwań

i przedziwnie odpowiednią jest dla tych, które dążą do zjednoczenia się z Bogiem. Zresztą wiemy, że z niej to są zaczerpnięte, bądź co bądź, wszystkie środki, jakimi się posługuje metoda walki.

W istocie mało znana ogółowi chrześcian metoda ta sięga najdawniejszych czasów i w tradycyi przeszła do nas*). Św. Jan i św. Paweł — oto dwaj znakomici jej głosiciele. Streścić ją można w jednym słowae:

„Odnowić wszystko w Chrystusie. Instaurare omnia in Christo“.

Mnóstwo mamy innych słów, które są rozwinięciem tej metody:

„To w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie“.

„Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi“.

„Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa“.

„Bądźcie drugimi Jezusami“.

Jezus zatem jest *wzorem*, według którego mamy przekształcać nasze pojęcia, uczucia, nawet naszą postać zewnętrzną. Ale te nowe pojęcia, uczucia i ten wpływ wewnętrzny, który kształci nas na zewnątrz, są wynikiem *ukrytego życia* i działania Jezusa w nas. I ponieważ my wszyscy mamy prawo do udziału w tem życiu Jezusowem, powinna zapanować między ludźmi *miłość nowa*, która przeistacza stosunki wzajemne, tak jak miłość dla Jezusa przeistacza życie osobiste.

*) Ćwiczenia św. Ignacego. O królestwie Chrystusowem.

II. Jako! więc Jezus jest mi wzorem, który mam odtworzyć w sobie; życiem, które ma krążyć w duszy mojej; miłością, która Jego serce z mojem i wszystkie serca ludzkie między sobą zjednoczy!

Ależ On jest nieskończonością, On Bogiem, a ja jestem nędzną istotą ludzką, nędzną jako stworzenie, jeszcze bardziej nędzną wskutek dziedzictwa grzechowego.

Bez wątpienia Jezus nasz jest Bogiem i nieskończoność Jego na zawsze pozostanie ukrytą w łonie Ojca, ale jest On także człowiekiem i jako człowiek ukazuje się nam, udziela swego życia i swoją miłość z naszą jednoczy.

Prawdą jest, że Bóg dzieli swe istnienie z Bogiem-Człowiekiem, dając mu część swej natury, ale Bóg-Człowiek ze swej strony dopuszcza nas do udziału w tem istnieniu i w tej naturze.—Jakżeby nie miał być *wzorem* naszym?

Któżby nas mógł nauczyć sposobu życia po Bożemu?

Jakżeby nie miał być życiem naszym? Zkądżebyśmy czerpali myśli i uczucia wyższe ponad miarę naszą?

III. Niechaj nikt nie mówi: ta metoda zbyt jest piękną dla mej niedoskonałej duszy, zbyt wzniosłą, aby mi danem było po nią sięgać; jest ona przywilejem niektórych dusz wybranych!

Wiedzieć nam trzeba, że najniższy nawet stopień stanu łaski pociąga za sobą nieodzownie to *istnienie* i tę *naturę* i to *życie* Jezusa w nas, chociażby nawet u wielu dusz nierozwinięte, nieświadome, nie dość godne Jezusa: można je przyrównać do odrobiny złota lub dyamentu ukrytego w rudzie niepozornej. Dusze gorliwe potrafią wydobywać i gromadzić skarby nieobliczone.

Jeśli ten szybki rzut oka zachęca nas do głębszego zbadania tej nauki tajemniczej, przeczytajmy uważnie rozdziały następujące, które podają jej rozwinięcie o tyle, o ile na to pozwalają szczupłe ramy niniejszego dziełka.

PUNKT PIERWSZY.

Jezus jako ideał naszej pracy nad naprawą życia.

Ideał znaczy więcej, niż wzór. Naśladujemy wzór, do ideału dążymy. Ideał—to urzeczywistnienie danego pojęcia w całej jego prawdzie i piękności. Można naśladować Jezusa, dorównać Mu niepodobna.—Jako wzór do naśladowania przedstawia się On nam, ogołocony niejako ze wszystkiego, co miarę naszą przekracza. Jako ideał otwiera przed duszami pobożnymi całe niebo swej piękności wewnętrznej, którą wolno im badać.

I. Jezus wobec naszego upadku.

I.

Historia wykazuje nam, że ludzkość jest ułomną i samolubną, często okrutną; widok tego, co dzieje się obecnie dowodzi, że mimo całego postępu, nosi ona na sobie piętno upadku *).

*) Bóg, zamierzając wyciągnąć jak największą chwałę z faktu dokonanego, z upadku człowieka, postanawia, że człowiek ma się podnieść swoją własną wolą wspartą działaniem łaski. Urzeczywistnienie tego planu pociąga za sobą dwa na-

Wystarczy spojrzeć uważnie na tę cząstkę ludzkości, jaką my stanowimy. Dość tu rysów, zasługujących na wzdarcie, dość złych popędów, aby wykazać, czem bylibyśmy bez łaski, która nas urabiała i podtrzymywała; do czego łatwo moglibyśmy dojść, gdybyśmy byli sami sobie zostawieni. Ileż zmysłowości! Co za ciekawość, rządzenie się zachciankami, brak rozsądku, drażliwość! Co za śmieszna i przejmująca się wszystkim próżność! Ileż myśli i pożądań upokarzających! Ileż pokus wreszcie, które winy na nas nie ściągają, ale wykazują naszą nędzę!

Czyż jesteśmy naprawdę dobrymi?

Czy podnosi się nasza wartość moralna?

Czy pragniemy przynajmniej iść naprzód?

II.

I gdy tak ze smutkiem ubolewam nad stanem duszy ludzkiej, oto przedemną wschodzi jutrzienka świetlana i miłe swe promienie roztacza. Nic się dokoła mnie nie zmieniło: wszakże to ta sama zie-

stępstwa: dopuszczenie nędzy i ułomności różnego rodzaju, ustanowienie środków do nieustannego podnoszenia się. Oba te objawy odnajdują się w Kościele; jako złożony z jednostek, obdarzonych wolną wolą, bywa on widownią błędów i nadużyć niektórych jednostek nawet naczelne stanowiska zajmujących; jako skarbiec środków odrodznych zawsze udzielać będzie Prawdy i Łaski, których straż jemu jest powierzona.

Sprzeczność ta nie powinna niepokoić umysłów oświeconych, które z podziwem rozróżniać umieją w dziejach panowanie Boga i panowanie zła, a w życiu każdej jednostki złą skłonność i cnotliwe wysiłki.

miał! I na tej ziemi widzę istotę podobną mi, a jednak zupełnie inną. Śledzę ją, podlegającą wszystkim zmianom, przez jakie istota ludzka przechodzi: widzę najpierw małe dziecię, później młodzieńca, człowieka dojrzałego, widzę go zawsze ubogim, uboższym odemnie! Idę za nim i nie dostrzegam, aby kiedykolwiek szukał najmniejszego choćby zadowolenia zmysłowości, ciekawości, próżnej chwały. Cierpliwym jest na przykrości, słodkim, gdy mu się sprzeciwiają.

Zasiadam z nim razem do skromnego posiłku, dotykam narzędzi, których przy pracy używa. Ze wzruszeniem patrzę na krople potu, które zraszają jego czoło. Później przyłączam się do uczniów jego i słyszę, jak błogosławi to, czem my gardzimy: ubóstwo, łzy, prześladowania.

I dlaczego on tak żyje? dlaczego tak przemawia?

Dlatego, że nie z tej ziemi jest rodem i nie dziwnego, że nie znajduje upodobania w tem, co ziemia daje. On z nieba przyszedł i do nieba idzie, a niebo jest tak piękne! Ale czyż On i mnie nie zaprasza do tego samego nieba, a ja znam tylko życie obecne. Jeśli On jest z nieba, i ja stamtąd jestem; a niebo — to szczęście Boga, to zjednoczenie z nieskończonością!

Zaczynam rozumieć to słowo: „Szedł, opowiadając królestwo Boże“.

Królestwo Boże — to Bóg, panujący nad meimi pragnieniami i nadziejami; to Bóg, cel mego życia; to światło niebiańskie, które oświeca ziemię i zsyła na nią odblaski czystości, oderwania, poświęcenia, miłości, gdyż i na ziemi i w niebie Bóg jest miłością.

Dlaczego, o Jezu, ukazujesz się nam wy-

szym, piękniejszym i lepszym ponad wszystko, co-
byśmy zamarzyć mogli? Dlaczego olśniewasz nas
blaskiem Twej doskonałości? Wielkim jesteś jako
ubogie i nieznanne dzieciątko w żłobku! Bogiem
jesteś nawet wtedy, gdy stajesz się ostatnim z lu-
dzi! Boskiem jest wszystko, co od Ciebie pocho-
dzi; w każdym poruszeniu Twojem znać, że masz
skrzydła, które ku niebu Cię unoszą...

O Jezu, uznaję z uwielbieniem, że w Tobie
jest *wzór*, do którego ma się wznieść człowiek u-
padły; *ideał*, za jakim wolno się ubiegać istocie
z Bogiem zjednoczonej.

§. II. Jezus, jako wzór, dający się naśladować.

Ażeby wzór ten stał się dla nas zupełnie do-
stępny, trzeba było trzech rzeczy: 1-o. Aby znaj-
dował się w takich samych jak my warunkach,
a zatem, aby Bóg zniżył się, „wyniszczył samego
siebie, stawszy się na podobieństwo ludzi. (K. II,
7). 2-o. Trzeba było, aby piękność i dobroć tego
Boga-Człowieka pociągała nas ku Niemu i aby do-
skonalszość Jego była ideałem, ku któremu dążyć
i zbliżyć się jak najwięcej mamy; 3-o. Nareszcie,
aby przez swoje czyny, słowa i życie całe dawał
nam takie tylko przykłady, jakie naśladować jeste-
śmy w stanie.

I. Jezus lubi nazywać siebie „Synem czło-
wiczym“. Jest on człowiekiem takim jak my, zło-
żonym z ciała i duszy. Dusza ta jest duszą Boga
jz imienia jedynie; rozum jej nie ma zupełnego po-
jęcia o nieskończoności, serce miłuje miłością

ograniczoną. Ten rozum i to serce są stworzone przez Boga.

Niechaj nas ta nauka nie dziwi, gdyż jest ona przedmiotem wiary. Nie zarzucajmy jej, że uszczupla przedmiot naszej miłości i rani naszą tkliwość. Zakreśliwszy granice, jakie musi mieć natura ludzka u Jezusa, tem nie mniej uznamy, że w Nim jest nieskończoność. Ukazawszy, jak On z głębi swej nicości oddaje pokorną cześć Ojcu, tem nie mniej z najgłębszem uwielbieniem padniemy do stóp Jego, gdyż On jest także Bogiem, osoba Jego jest Boską. Ale jeśli Jego Osoba Boska udziela swego dostojęstwa duszy i ciału, jakie przyjęła na siebie, to jednak nie może im udzielić żadnego ze swych nieskończonych przymiotów. Stwarzając ją, Bóg nie pozbył się dla niej ani odrobiny swej istoty; przyswajając ją sobie, nic a nic nie staje się większym wewnątrznie.

Wzniosłe to przeciwieństwo okrasza swą Boską poezją nasze śpiewy liturgiczne i litanie pobożne: Jezus jest nieskończonością i nicością zarazem!...

Hołd składa i hołd odbiera! — Używa szczęścia niezamąconego i ponosi mękę krzyżową! — Tam Bóstwo, tu człowieczeństwo, zjednoczone, lecz nie w jedno zlane w osobie Słowa.

Jakże świetlaną jest ta prawda, ileż sprawia dobrego!

Ukazuje nam Jezusa, który, aby zbliżyć się do nas, uwydatnia swą maluczkosć.

II. Jeśli ten Jezus w pojęciu Bożem jest tak bardzo ograniczony, w pojęciu ludzkim przeciwnie przybiera rozmiary niemal nieskończone, gdyż jest On uosobieniem całej pełni przymiotów,

jakie Wszecmoc może uczynić udziałem podobnej istoty.

Jakże piękną jest ta dusza, którą On wziął na siebie i ukształtował! Nigdy w najśmielszych nawet marzeniach nie możemy sobie przedstawić dość czystości, dość tak potężnej intuicji, dość cudów natury i łaski, dość miłości tak świętym ogniem gorejącej, dość tak olśniewającej białości, któreby dały odpowiednie pojęcie o doskonałości ludzkiej natury Jezusa. Wszystkie zakusy poezji i sztuki dla oddania rysów Jego politowanie tylko budzą!

O Jezu, jakże mam Cię naśladować? Jam dziecię tej ziemi, która mnie do siebie przykuwa, jam istota ułomna, zdolna do wszelkiego złego. Tyś ideałem, który podziwiać mi wolno, lecz do którego dążyć nie zdołałem!—A jednak ideał ten tak piękny, że mimowoli wszystkie moje pragnienia zmiierzają ku niemu; tak pełen prawdy, że jedynie w jego świetle znajduję zaspokojenie dla rozumu. Ułomność moja i upadki głoszą konieczność istnienia tego ideału.

O Jezu, żyć według Twego prawa—to dobro; żyć jakżeś Ty żył—to doskonałość. Pod Twojem panowaniem wszyscy ludzie byłiby dobrymi i spokojnie nieskończony, owoc słodczy, napęłniałby świat!

III. Boski Zbawiciel nie zstąpił na ziemię po to, aby olśnić nas swą szczytną doskonałością; ukrywa On ją przed naszymi oczyma aż do dnia światłości wiekuistej. Człowiekowi upadłemu przynosi wzór dlań dostępny..

„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“.

Czy nie widzimy, że przez lat trzydzieści żyje tak samo, jak my?

Jest synem cieśli, sam także ciesielstwem się zajmuje.

Gdy pora nadchodzi, występuje, przemawia, zamykając najwznioślejsze prawdy w słowach najprostszych, uczucia Boskie w wyrażeniach ludzkich.

Wybiera sobie przyjaciół między maluczkimi i miłuje ich podobnie jak my. Nigdy nie gardzi najpodlejszą nawet istotą.

Czyni cuda, ale wszakże i prorocy je czynili. Uczniom daje moc do większych cudów, niż te, jakie sam czynił.

Dlaczego nie dostrzegamy w jego życiu tej surowości nadzwyczajnej, jaka nas uderza w tyłu świętych? Ileż tajemnic wzniosłych i zdumiewających mógł być odkryć przed nami!... Tymczasem On usuwa wszystko, co zbyt wzniosłe, chce stać się dostępnym dla nas, życie Jego i słowa nie zdradzają Boskości niczem innym, jak tylko doskonałością żarliwą, potężną, we wszystkim miarę zachowującą, taką doskonałością, jakiej ideał ludzie w swej duszy noszą, a jakiej nigdy u nikogo prócz Jezusa nie widzieli.

Przynosi On pierwiastek nadprzyrodzony, który uszlachetnia raczej, niż ten, który olśniewa i objawia życie Boże bardziej przez swe cnoty, niż przez cuda.

§ III. Napomnienie.

Jezus stał się nam wzorem, dla nas dostępnym; winniśmy zatem w sobie odzwierciedlać Jego rysy. Stał się nam nauczycielem i naszym językiem przemawia; winniśmy zatem zgłębiać Jego zasady.

„Mistrz powiedział“ było ostatniem słowem dla uczniów filozofów starożytnych.

„Jezus rzekł“ niechaj będzie hasłem umysłu naszego, z zapałem przyjmującego Jego naukę.

Jezus stał się, co więcej, „mężem boleści“, gdyż wymagało tego odkupienie nasze. Ale ciało Jego umęczone, oczy pełne łez, serce rozdarte w okrutny sposób, dusza w jedną ranę niejako zamieniona głoszą poprzez wieki *prawopokuty*, któremu winniśmy się poddać, są nam *przykładem*, jaki naśladować mamy, a dla niektórych dusz dość godnych, aby to zrozumieć, są wzniosłem wyzwaniem miłości.

Kto ma duszę skłoną do podziwu i uniesienia, niechaj wpatruje się w Jezusa. — Kto raczej potrzebuje tklivości, niechaj głowę swą na ramie Jego skłoni.

Kto ma naturę mężną, rwącą się do poświęcenia i ofiary, niechaj idzie za nim na Kalwaryę... Jezus zawiera w sobie wszelkie piękno.

Nauka Jego prowadzi do wszystkiego, co wielkoduszne. On jest ideałem, który ku nieskończoności nas pociąga.

Badajmy Go, wpatrujmy się weń, ale wpatrujmy się pilnie. Niechaj rysy Jego, przykłady

i słowa przenikną aż do głębi naszej duszy, wyryją się w niej i wykształcą ideał prawdy, oderwania i miłości, jaki stanowi duszę chrześcijańską; wszakże świętość polega na wiernem odtworzeniu Jezusa!

I cóż powiemy teraz na naszą zmysłowość, ciekawość, chęć używania, na naszą złość i próżność?

Ach! bądźmy dziećmi światła, bądźmy istotami odrodzonymi! Pozbądźmy się tej całej brzydoty!...

„Que sursum sunt, quaerite, quae sursum sunt, sapite”. Co w górę jest, szukajcie; co w górę jest, miłujcie. (Kol. III, 1, 2).

Zrozumienie to polega na umiejętności rozeznania i upodobania, czyni duszę dostępną dla radości tego świata, gdy Bóg je zsyła; jestto zrozumienie Jezusa i to Jezusa ukrzyżowanego, które widzi w odpokutowaniu szczyt odrodzenia się człowieka.

Prośmy nieustannie, abyśmy Jezusa dobrze poznać mogli.

Starajmy się Go poznać przez czytanie, a zwłaszcza przez rozmyślanie, gdyż czytanie o tyle tylko Go w sobie zawiera, o ile rozmyślanie w niemi odnaleźć Go umie*).

W ciągu dnia myślmy o Nim i zatapiajmy się niekiedy w rozważaniu Jego piękności.

I cóż na to powiedzieć, że dla mnóstwa chrześcian Jezus jest obcym!

*) Obierajmy za przedmiot rozmyślania i czytania duchowego książki, które dają nam poznać Jezusa, Jego życie i tajemnice.

PUNKT DRUGI.

Jezus życiem naszym

Uwaga. Aby lepiej zrozumieć, co następuje, dobrze jest przeczytać to, co wyżej było powiedziane o działaniu Bożem w nas.

Wiadomości wstępne.

Tu należy nam się jeszcze bardziej skupić. Nie chodzi o wywołanie jakiegoś obrazu, lecz o zbadanie zagadki życia, nieuchwytniej jak wszelkie życie, życia ukrytego w nas, tajników naszej istoty odrodzonej.

Zastanówmy się najpierw, czym jest życie, nie to życie, które składa się z szeregu dni i czynności różnorodnych, lecz ta siła wewnętrzna, to ukryta, to świadoma, pierwiastek wewnętrzny, z którego wynikają czyny nasze i rozwój naszej istoty. Czuję, cierpię, raduję się, postanawiam, działam, a motorem tego całego ruchu, czynnikiem rzeczywistym jest życie.

Życie moralne, które jest we mnie, jest życiem czysto ludzkim. Jeśli postanawiam to lub owo, rozumem się powodując; jeśli kieruję się memi przekonaniem, obawami, upodobaniami lub wstrętem, pobudka do działania, choćby nawet szlachet-

na i wiodąca do poświęcenia, odemnie pochodzi; jestto objaw życia przyrodzonego, które ma swoje prawidła moralne, swoje zadanie, ma właściwą sobie piękność i pewien stopień współdziałania z Bogiem.

Ale u samego jądra tego życia przyrodzonego ukazuje się inny zupełnie pierwiastek działania, łaska, której zadaniem kształcić naszą istotę i działalność jej; na tem polega życie nadprzyrodzone, które nas niejako przebóstwia.

Ale zanim zaczniemy je podziwiać, obowiązani jesteśmy bliżej je rozebrać, chcąc lepiej je zrozumieć.

Czyż przyrodnik, ujrawszy piękny a nieznanym mu kwiat, chcąc go zbadać, nie jest zmuszonym go zniszczyć? Z żalem w sercu rozdziela go na części morderczą ręką, otwiera je, przecina, bada ze wzruszeniem w oku głębie poszarpanego organizmu. Pozorna ta zagłada jest w rzeczywistości wzniosłem dziełem dążącym do zgłębienie tajemnicy życia.

Jezus jest niejako tym kwiatem niebiańskim, wykwitającym na biednej ziemi naszej; — obowiązkiem naszym zapoznać się z nim, z jak najgłębszym do tego przystępując uszanowaniem. Nie dosyć oddychać Jego wonią i podziwiać Jego świętość; należy poznać Go do głębi i w sposób, że tak powiemy, naukowy.

Rozbierzmy zatem jego składowe części, badajmy istotę i działanie każdej z nich; wtedy pojęcie o życiu Jezusowem w nas, zazwyczaj nieco mgliste, uwydatni się o tyle, o ile pozwoli na to słabość umysłu naszego, o ile wymagać tego będzie potrzeba poznania Go.

§ I. Nauka o życiu Jezusa w nas.

I. Co sprawia w nas święte człowieczeństwo Jezusa, i co sprawia Bóstwo.

I. Życie nadprzyrodzone składa się z dwóch pierwiastków: z *łaski uświęcającej*, która jest rzeczywistym uczestnictwem w naturze Bożej i duszę przeistacza i z *łaski posiłkującej*, która jest działaniem Boga w nas i duszę przeistoczoną do czynu pobudza.

Przeistoczenie to i pobudzenie do czynu jest dziełem właściwym Bogu samemu. — I dlaczego? Przyczyna tego przedziwna: dzieło to wymaga wszechpotęgi i wyższem jest nawet od dzieła stworzenia.

Jakież jest wobec tego działanie Jezusa w nas, jakim prawem możemy Go życiem naszym nazywać?

W Jezusie jest Bóstwo i człowieczeństwo. Bóstwo posiada wszystkie przymioty w stopniu nieskończonym i działa w sposób właściwy sobie. Człowieczeństwo Jezusa podobnie jak nasze składa się z ciała i duszy. Nie stanowi ono odrębnej osobistości, lecz łączy się z osobą Syna Bożego.

Bóstwo może działać jedynie po Bożemu, nie może upokarzać się, cierpieć, uwielbiać, ulegać. Znając doskonale nasze wrażenia i uczucia, nasze radości i cierpienia, doświadczać ich nie jest zdolne. Nie jest ono w stanie wzbogacać się w zasługi, ma moc przebaczenia, lecz pokutować nie może.

Środki te, jakich Bóstwu nie dostawa, posia-

da człowieczeństwo Jezusa. Ono to czuje i kocha po naszymu. Stanowisko jego nakazuje mu poddać się i cierpieć pozwala, nakłada nań obowiązki, które Jego święta dusza dobrowolnie przyjmuje; ztąd wypływają Jego zasługi.

Zasługi te czerpią w osobie Boskiej *wartość* prawdziwie nieskończoną i, chociaż z natury swej nie są Boskimi, to jednak Bóstwo udziela im godności, blasku i znaczenia. Nie znaczy to, że nadaje im swą nazwę poprostu, lecz że osoba Boska przyswaja sobie te zasługi i przeistacza je.

II. Jezus wysłużył dla siebie *pełność łaski*, dla nas prawo uczestniczenia w niej. Udział, do jakiego nas przypuszcza, Jemu żadnego uszczerbku nie wyrządza, gdyż udzielanie łaski nie pociąga za sobą zrzeczenia się takowej, lecz jej rozrost, jak to wogóle przy udzielaniu się życia daje się spostrzedz. Co więcej życie Jezusa wzbogaca się poniekąd przez wszystkie nasze czyny, zjednywające nam zasługę, gdyż stanowimy jedno z Nim, jesteśmy członkami wielkiego ciała, którego On jest głową.

1-o. Zatem Jezus w człowieczeństwie swoim *wysłużył* nam życie nadprzyrodzone. Wszelka łaska jest owocem Jego krwi i miłości.

2-o. Dalej toż samo człowieczeństwo Jezusa, ukształtowane cudownie przez Słowo, służy za *wzór* Bogu w Jego dziele przeistaczenia nas, służy za wzór nam w naszym współdziałaniu z Bogiem,— Bóg wpatruje się bezustannie w postać Jezusa i nam powinna ona ciągle być przytomną.

3-o. Uwielbienie tego świętego człowieczeństwa jest *najwyższym celem* wielkiego nadprzyrodzonego dzieła. Ku temu celowi Opatrzność zwraca wszystkie zdarzenia tego świata, cały bieg ży-

cia naszego. I my zatem winniśmy wszystko do Jezusa odnosić.

III. Widzimy więc, że Jezus wysłuchał nam życie łaski, że jest nam w niem wzorem i celem, ale ten trojaki wpływ jest poniekąd zewnętrzny, zaś życie to wewnętrzny pierwiastek działania; szukam więc, jaki jest inny wpływ Jezusa, wewnętrzny i obecny w każdej chwili, dalszy ciąg Jego własnego życia we mnie. Tak to latorośl jest dalszym ciągiem szczepu winnego przezeń ukształtowanego, przezeń żywionego. Ażeby to życie doszło do mnie, ażeby mnie przeniknęło i ożywiło, trzeba, żeby szczep i latorośl stykały się ze sobą, aby były zjednoczone i aby łączność między nimi się utrzymywała.

Jezus zdobył skarb łask wszelkich i szafowanie niemi jest Jego zajęciem ustawicznym, powszechnem, wielkiem. On jest źródłem, które z świadomością zupełną i z miłością oblewa swemi wodami wszystkie wybrzeża Kościoła i każde źdźbło trawy zaopatruje w kroplę rosy; On głową dostojną, która darzy życiem nadprzyrodzonym wszystkie dusze na ziemi, w czyście i w niebie; On słońcem, dokoła którego krążą planety istnień naszych.

Dusza Jego, która ma granice ze strony nieskończoności, nie ma granic, gdy chodzi o rzeczy stworzone; w tej to duszy, duszy ludzkiej, dzieją się wszystkie te cuda. „Zawsze żyjący, aby się wstawiać za nami,“ Jezus zna każdą duszę, jej potrzeby, sposoby ratunku, a jednocześnie widzi w arsenale swych zasług łaski dla niej odpowiednie.

Jednakże zapamiętajmy sobie to dobrze, jako samą rdzeń rzeczy, że wszystko, co Jezus wysłuchał, co widzi i czego pragnie, *jako człowiek*, doko-

nywa tego, *jako Bóg*. Teraz zrozumiemy owo tajemnicze słowo Ewangelii: „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego, albowiem cokolwiek on czyni, to i Syn także czyni“ ¹⁾. (Jan V, 19).

Zatem to było Bóstwo, które dokonywało cudu przez Jezusa, lecz to było człowieczeństwo Jego, które rozczułało się na widok chorych; ręka Jego dotykała oczu ślepych; głos Jego wzywał umarłych z grobu; modlitwa Jego kierowała wszechmocą.

W podobny sposób i my wszystkie łaski otrzymujemy: z ręki Boskiej i przez tkliwość ludzką; to światło, które mnie w wątpliwościach oświeca, przeszło przez umysł Jezusa, pełen piękności; ten zapach, który pierś moją rozpiera, drgał w Jego sercu, i podczas gdy przyjmuję te uczucia, które od Niego pochodzą, On sam jeszcze je odczuwa i wyraża wraz ze mną; modlitwa Jego i miłość Jego z moją modlitwą i miłością Bożą się jednoczy i Bóg Ojciec jeden tylko głos słyszy, który jest zlanieciem się dwóch naszych głosów,

Każda myśl, uczucie wszelkie, któreby *przez Jezusa* nie było *natchnione*, każdy czyn, któryby nie był wspólnie z *Nim* dokonany, pozostaje bez zasługi dla nieba. Działanie Jezusa nierozłączne jest z łaską posiłkującą, bez której niemożliwym

¹⁾ Pod nazwą Ojca należy tu rozumieć nie samą tylko osobę Boga Ojca, ale Bóstwo, gdyż każdy akt zewnętrzny jest dziełem wszystkich trzech Osób razem. Dlatego to w ksiązkach duchowych przedstawione jest działanie każdej z Nich w nas. W jaki sposób dokonywa się działanie każdej z tych osób? Jakie skutki odrębne wywołuje w nas każda z tych poszczególnych piękności? To jest tajemnicą naszej nadziei.

jest żaden czyn nadprzyrodzony;—jestto przedmiotem wiary.

II. W n i o s k i.

Nauka ta otwiera przed nami widnokregi bez granic. Rzeczywistość przewyższa nasze najśmielsze marzenia. Bóg jeden mógł podobne zjednoczenie wymyślić; czyż nie zdołamy go ocenić i niem żyć?

I. *Jezus żyje w nas.* To działanie żywotne, zupełnie świadome z Jego strony, jest zazwyczaj przed nami zakryte. Zresztą zdaje się to być warunkiem głębin wszelkiego życia wogóle. W milczeniu dokonywają się przemiany życiowe w głębi organizmu naszego; w ukryciu dostarcza szczerbom latoroślom soków swoich. Latorośl nie odczuwa tego, co się w niej dokonywa; my również nie odczuwamy życia Jezusa w nas, ta jednak zachodzi różnica, że wiemy o niem. Wiemy o niem przez wiarę w podobny sposób, jak wiemy na podstawie nauki o wewnętrznych objawach życia fizycznego.

Ach! gdyby nam dane było ujrzeć przez chwilę działanie Jezusowe, jakież zachwyty i zdumienie ogarnęłyby nas! Usiłujmy wyobrazić sobie, jak myśl Jego z nieba śledzi każdą z dusz. Jednej nasuwa rozkaz, innej zakaz dyktuje, tę prowadzi do nowego zaparcia się, tamtej każe jeszcze wyżej iść, i tak ustawicznie daje nam napomnienia, światła, pociechy, udział w swych cierpieniach, udział w życiu całym.

Jakie to zdumiewające, a jednak rzeczywiste! Jezus pragnie żyć we mnie! Chce być

podstawą moich czynów, nawet moich upodobań, „mieszkajcie we mnie, a ja w was.“ (Jan XI, 4). Udzielę wam moich zapatrywań, skłonności, uczuć. Nasunę wam święte zamiary, obudzę w was zapał i wielkoduszność. Będę wam także lekarstwem, gdyż właściwością życia wszelkiego, że posiada moc leczniczą.

O! Jezu, jestże to prawdą, że życiem wspólnym żyć mamy? Czy rzeczywiście od Ciebie pochodzi to, co myślę i czuję w porządku nadprzyrodzonym? Czyż, gdy Boga miłuję to znaczy, że Ty go miłujesz przezemnie? A mnie się zdawało, że podobne zjednoczenie jest przywilejem wyłącznym niektórych doskonałych dusz, o który ubiegać się mnie nie wolno! Tymczasem teraz widzę, że ono jest koniecznem i że jest we mnie nieustannie, o ile żyję życiem chrześcijańskim.

Zaczynam rozumieć słowo, jakie św. Paweł wyrzekł do wszystkich wiernych, nawet do mniej doskonałych, gdyż wykluczony zeń wszelki wyjątek: „Albowiem my, którzy żyjemy, zawsze bywamy wydani na śmierć dla Jezusa, aby i żywot Jezusów był okazan w śmiertelnem ciele naszym.“ (II Kor. IV, 41).

Nareszcie rozumiem zupełnie, o Jezu, ten wylew serca Twego: „Wy we mnie i ja w was!“

II. *Jezus wzbogaca się przez nas.* Wszystko to dobro nadprzyrodzone, jakiego dokonywamy, zmierza do Jezusa i Jego wzbogaca. Przestał On być pielgrzymem na tej ziemi i nie może cierpieć i wydawać się na ofiarę, nie może wzbogacać się w zasługi... Naszą rzeczą wzbogacać Go dalej w Jego ciele mistycznym.

Przyczyniając się do Jego wzrostu w nas,

wpływamy na to, że On wzrasta także sam w sobie; nie wzrasta Bóg w nieskończoności swojej, ani Bóg-człowiek w swem życiu osobistem, ale Bóg-człowiek, Jezus, w swem ciele mistycznym.

To ciało mistyczne jest czemś więcej, niż ciało moralne, jakiem jest np. pewne zgromadzenie ludzi, ulegające jednemu zwierzchnikowi dla dojścia do jednego i tego samego celu; jestto bardziej rzeczywiste ciało, obejmujące wszystkie dusze, w jakich Jezus żyje i działa. Zjednoczenie to można nazwać jednością, gdyż członki i głowa mają *wspólne życie*. Jezus, wielki i szczęśliwy w swoim ciele mistycznym, przez nas staje się większym i szczęśliwszym. To Jego wzrastanie skończy się nie prędzej, aż ostatnia z dusz wybranych wnijdzie do nieba.

— Jakto! więc ja mogę przydać coś do Jego istnienia, do Jego radości! O! tak, po tysiąc razy tak! I co więcej, ten przydatek od ciebie otrzymany Jezus *zachowa* przez całą wieczność i wiecznie *myśleć będzie*, że od ciebie go posiada, wiecznie ciebie za to więcej *miłować będzie*.

Gdyby która z małych gałązek wielkiego drzewa umiała myśleć, miałaby prawo powiedzieć doń: gdy sama rosnę, twoje rozmiary powiększam, z każdą wiosną rozrastasz się przezemnie. Każdy liść, który wypuszczam, powiększa cię, każdy rozwijający się kwiatek ciebie przyozdabia. Życie twoje pełniejszym się staje przez to, że ja żyję!

Prawda, że to twoje życie, twoje soki wnikają we mnie, dając mi możność oddychania powietrzem, jakie mnie otacza i przyswajania sobie skarbów w niem zawartych. Ja wzrastam przez ciebie, a ty przezemnie; wzrastamy razem, gdyż jedno stanowimy. A ponieważ tak jest, korzenie twoje

w głębiach podziemnych dla mnie pracują i gdy potężny twój pień zachwieje się pod uderzeniem topora, ja drzę cała!

A więc ja, biedna dusza chrześcijańska, niepozorna, gubiąca się pośród mnóstwa ludzi, ja żyję Jezusem i do jego wzrostu się przyczyniam, odczuwam wszystko, co Jego dotyczy, a myśl o mnie w głębiach nieskończonych Jego istoty zawsze jest przytomną.

III. *Jezus oczekuje nieba.* Na wieść o tem zjednoczeniu przedziwnem cieszyć się należy, a oto mnie smutek ogarnia! Jakto! więc zawsze ludzkość ciemna i nieoświecona ma wznosić ołtarze „Bogu nieznanomemu,“ więc zawsze ołtarze te będą opuszczone i nawet dusze pobożne, klęcząc przed niemi, nic jednakże rozumieć nie będą!..

Nie dziwny się: ten Bóg nieznanomy odkryje zasłonę i wtedy objawi się życie Jezusowe. Jezus już teraz widzi je w całym blasku. Wejrzenie Jego nie zamyka się w granicach tego świata, lecz obejmuje rozległe przestrzenie nieskończoności i to jest Mu pociechą nieustanną.

Świat ten jest tak ciasny, czas tak szybko leci! Jesteśmy tu, niby niemowlęta w pieluszkach: nasze zmysły wewnętrzne zaledwie że się zaczynają otwierać; znajomość tych wzniosłych prawd staje się nam dostępną jedynie przez objawienie, które nigdy nie może być dość jasnym i wyraźnym. Gdy matka, marząc o przyszłości, mówi dziecięciu maleńkiemu: będziesz kiedyś poetą, filozofem, rycerzem walecznym, czy ono co rozumie? Gdy używa całej wyobraźni swego serca, aby mu tkliwość swą wyrazić, czegoż ono doświadcza? Słowa i pieszczoty przechodzą, co najwyżej błogie marzenia wywołując, ale dziecię zrozumie je dopiero w chwili swego zupełnego rozwoju.

O! Jezu, Tyś tą matką, a ja dziecieniem. Za ledwie słyszę to wszystko, co szepcesz nad moją kolebką, ale te Twoje słowa tak słodkie! Jeśli chcę, aby się ziściły, dość mi z uległością dziecięcia poddać się temu życiu, które istotę mą rozwija. Niebo to będzie rozkwit mego umysłu i serca w świetle chwały!... Wobec nieskończonej dobroci, jaka mi się ukazuje i oddaje, zrozumiem narzeczcie pobłażliwą miłość, która umie małem się zadowolnić, gdyż z całą pewnością oczekuje cudownego odwetu w Ojczyźnie.

§ II. Nabożeństwo do Jezusa żyjącego w nas.

I. Natura, rodzaj, miejsce.

I. Błądzi, kto zarzuca tej nauce, że odnosi się jedynie do uczucia, gdyż stanowi ona sprężynę działania; sprężyna ta ruch wywołuje i zawiera w sobie zarodek tego wszystkiego, co może z tego ruchu wyniknąć, zarodek wielkich czynów, zarówno jak uczuć szlachetnych.

II. Jakże więc należy tę naukę nazwać? Czy jest ona drogą szczególną? Życie Jezusa w nas nie jest żadną szczególną drogą, jest ono sprawą ogólną; sięga do każdej duszy i obejmuje każdy z jej czynów nadprzyrodzonych bez względu na to, czy ona wie lub nie wie o tem. Nie można jednak powiedzieć, że równie ogólną jest baczność na życie Jezusa w nas i postępowanie się tym bodźcem; jestto rzeczą skłonności osobistej, a czyż nie może istnieć podobna skłonność, podobnie jak bywa skłonność do szczególniejszego miłowania

Jezusa ukrzyżowanego lub ukrytego w Eucharystyi?

Jednakże skłonność do tego lub owego rodzaju nabożeństwa nie może być ogólnem prawidłem dla wszystkich; to też pod pozorem, że dany objaw do wszystkich się odnosi, niepodobna wymagać, aby wszyscy jedną i tę samą mieli skłonność. Nie należy też tej skłonności uważać za jeden ze stopni doskonałości, ani za szczyt jej, gdyż taka sama doskonałość może być wynikiem wpływu innych pobudek i skłonności.

III. Jakież miejsce ma zajmować ta skłonność w życiu naszym? Jezus jest naszym nauczycielem, wzorem, życiem. Jako nauczyciel, nauczył nas wszelkiej prawdy; jako wzór, zostawił nam Swe przykłady; jako pierwiastek życia, ożywia nas wewnętrznie w myśl Swej nauki i przykładów.

Nauka, przykład, wpływ zyciodajny jednoczą się i uzupełniają wzajemnie; z tego potrójnego źródła bierze swój początek w zakresie duchowym cała ta pełnia wpływu, którą porównać można do pięknego światła dziennego, wywołanego przez połączenie barw tęczyowych.

Zestawmy to, cośmy tutaj powiedzieli o działaniu Jezusa z tem, co wyżej o *działaniu Bożem* było powiedziane. W porządku nadprzyrodzonym te dwa rodzaje działania są *nierozłączne*; ich współudział konieczny jest przy wykonaniu każdego czynu. Jednak *różnią się* one między sobą, gdyż każde odrębny wpływ wywiera; działanie Boże odgrywa rolę przyczyny *sprawczej*, działanie Jezusa rolę czynnika *pobudzającego*.

— Czy to wszystko wystarcza do wykonania czynu nadprzyrodzonego? Nie. Do tych wielkich czynników ma przybyć jeszcze jeden drobny i nie-

znaczny, mój współdział.. Jakież to cudowne! Pośród tych potęg majestatycznych jest miejsce dla mnie. Co za odpowiedzialność zarazem! ja mam możność unicestwić zamiary Boże!

II. Przedziwne skutki tego nabożeństwa.

Ono to wraza w pamięć wszystkie obowiązki, ono uzdalnia do wszelkiej delikatności uczuć.

Pierwszym naszym obowiązkiem jest zapewnić Jezusowi *swobodę* działania w nas, zatem uwolnić się od wszelkich wpływów, któreby się temu sprzeciwiały, jak: pojęcia zbyt ludzkie, przywiązanie do własnej woli, poziome upodobania, ubieganie się za podrzędnymi korzyściami, a nadewszystko wady. Jakże Jezus może mieć w nas swobodę, gdy my sami jesteśmy w niewoli?

Drugi obowiązek polega na tem, aby *uchwyć to działanie*, a więc poddać się mu z duszą skupioną i uważną. „Słuchać będę, co powie we mnie głos Boży.“ Przypominać sobie będę Jego nauki, rozważać przykłady. Kto nie żyje życiem wewnętrznem, ten nie może być świadomym życia Jezusowego.

Nareszcie trzecim obowiązkiem jest *wejść* zupełnie w to działanie, którego objawem jest każde dobre natchnienie roztropnie zbadane, każdy wniosek z prawd wiary do naszego stanowiska zastosowany, każdy przepis obowiązku. Być wiernym łasce to znaczy iść za Jezusem.

Jeśli trwam w takim oderwaniu i skupieniu, jeśli nieustannie zdobywam się na uległość i odwagę, jeśli idę wciąż za Jezusem, „żyję ja już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ Jeśli przemawia we-

wnątrz mnie, słucham Go; jeśli milczy i wtedy Jego rady zasięgam. Pytam, czy może tę myśl, to uczucie ze mną podzielić? Czy będzie ze mną, gdy to lub owo czynić będę?... Na to wezwanie ciemności pierzchają, odczuwam prawdę.

Jeśli modlę się niedbale, jeśli cofam się przed ofiarą, jeśli mi brak słodyczy, cierpliwości, pokory, przez to *ograniczam działanie Jezusa i tłumię Jego życie* we mnie. Czyż chcę odjąć mu choć jeden promień chwały? czyż zgodzę się odmówić Mu choć odrobiny szczęścia?

Jakaż to dla nas wskazówka w postanowieniach naszych! Jakiż bodziec potężny do odwagi! Co za szkoła nieskończonej delikatności uczuć! Co za ćwiczenie życia wewnętrznego przenikające aż do głębi naszej istoty! Co za ułatwienie metody poufnej!

Żyć z Jezusem jakaż to słodycz! Co za potęga nieprzewidziana: mózdz przyczyniać się do wzrostu Jezusa!

O Duchu święty, narzędzie cudów Jego, czerp u Jezusa i dawaj mi obficie. Udaruj mnie skarbami na to, aby On był wzbogacony!

O! jakże słusznem i pięknem przedstawia mi się zaparcie głoszone w Ewangeli! Wyzuć się z siebie samych to znaczy uczynić miejsce dla Jezusa, dać zupełną swobodę działaniu Jego w nas! Jakże płodną jest śmierć natury naszej, gdyż przez nią to na grobie występku życie Boże wykwita! Pilnie z tem życiem współdziałając, wnikam w nie i niejako się przebóstwiam!

W świetle tej prawdy przeistacza się pojęcie dobra, oderwane dotychczas, uosabia się i Jezusem zowie!

PUNKT TRZECI.

Jezus miłością naszą.

Miłość dusze przeistacza; dusze zmysłowe, próżne, samolubne lub małoduszne i słabe odrywa od wszystkiego i sprawia, że się same od siebie odrywają. Na jej wezwanie wielkoduszność się budzi; wobec jej jasności brzydota wszelka uchodzi zawstydzona. Magdalena, Piotr, Augustyn nie są wyjątkami w orszaku dusz podbitych miłością, ale wspomnienie ich imion budzi wszelką nadzieję. Jezus, przedmiot ukochania Magdaleny, Piotra, Augustyna może być przedmiotem i naszej miłości. „Przyszedłem ogień spuścić na ziemię i czegoż chcę, jeno, aby był zapalony? (Łuk. XII, 49).

Możnaby bez końca mówić o tej miłości; tu jednak chcemy się zastanowić nad nią tylko jako nad najłatwiejszym, najśłodszy i najpotężniejszym środkiem odrodzenia się duchowego.

Pismo święte przedstawia nam miłość oddaną poszukiwaniom przedmiotu swego umiłowania. Oto o brzasku dnia wychodzi ze swego domu, idzie przez zaułki Jerozolimy i zapytuje echa: „Widziałś tego, którego miłuję?“ Głos z nieba odpowiada: Szukaj go w Eucharystyi. Głos z ziemi szeptem: Szukaj go w bliźnim.

W Eucharystyi znajdziesz w Nim ognisko gorliwości, w bliźnim znajdziesz Go, jako pierwiastek miłości ku drugim.

§ I. Jezus w Eucharystyi, ognisko gorliwości.

Miłość szuka przedmiotu odpowiedniego i chce go wciąż mieć przy sobie. Bóg nieznany, daleki,

Bóg, którego sobie wyobrazić nie możemy, ukazuje się nam w Jezusie blizkim i widzialnym. Jezus doświadcza wszystkich właściwych nam uczuć i odpowiada wszelkim dążeniom naszej natury. W Nim znajdujemy Boga, który może płakać, uchwycić nas w swe objęcia, przycisnąć do serca, Boga-człowieka.

Jezus z przeszłości jest tylko wspomnieniem; Najśodsze Serce Jego głównie jest symbolem; Jezus w niebie przebywający zanadto jest od nas oddalonym! Ukażcie mi miejsce, gdzie przebywa, aby mi wolno było iść do Niego!

Spójrz na ten kościół tuż blisko ciebie: to Jezusa mieszkanie. Widzisz je zdaleka, spotykasz je, przechodząc mimo. O każdej godzinie wolno ci próg jego przekroczyć. Tam rozlegnie się w ci-szy odgłos krbków twoich; tam drogę ci wskaże światło małej wiszącej lampki, niby gwiazdka na niebie i poznasz go po ubóstwie i małych rozmiarach tabernakulum. On jest tam, ten, którego Marya piastowała w macierzyńskich objęciach, ten, który siedzi na prawicy Ojca niebieskiego. Padnij przed Nim na kolana, gdyż On jest Bogiem twoim. Odezwij się do Niego serdecznie, bo On Ojcem twoim. Powierz Mu swoje cierpienia, bo On twym przyjacielem. Zdobądź się na postanowienia wielkoduszne, bo On taki wielki. Błagaj o litość dla twych grzechów, bo On taki dobry. Wstydź się twych upadków, bo On taki czysty.

Mów mu o Jego życiu na ziemi, o Jego pracach, nauce i cierpieniach; mów mu o tych, którzy Go kochali; wszakże tak czynią przyjaciele! Wybiegnij myślą poza granice czasu i przestrzeni i spojrzij na Niego w niebie. O! jakże jest piękny, wielki i szczęśliwy; raduj się tem. Pomyśl, że twoje miejsce jest tam

tuż przy Nim, On strzeże tego miejsca dla ciebie. Czyż nie to samo czyni się między przyjaciółmi na ziemi?

I z całej tej przeszłości i przyszłości wracaj do cichego tabernakulum. Jakże niepozornym jest ten grób Jego chwały—to dla ciebie Jezus się tak unieścwił!

Jutro ołtarz ten przemieni się w Kalwaryę, dokonana się rzeczywista ofiara, Jezus na nowo otworzy źródła swoich ran świętych i gdyby w tym kościele nie było nikogo więcej prócz ciebie, dla ciebie zstąpi z nieba!

Możesz go przyjąć, wewnątrznie się z nim zjednoczyć; możesz go zabrać i zachować dla siebie, jak niegdyś Marya. Ale zastanów się nad tem, że On ma się zetknąć z twymi myślami i pragnieniami, a niestety! marzenia twe bywają tak nierozsądne.—O! jeśli Go miłujesz, jakże się wstydić musisz swego samolubstwa, niepokoju bezpodstawnych, próżnych radości! Jeśli miłujesz Jezusa, nie możesz niczego innego pragnąć, jak tylko, aby Jemu się podobać, mieć duszę przyozdobioną cnotami, ożywioną gorliwością.

Jeśli miłujesz, życie twe ku Niemu dążyć będzie!

Nad spoczynkiem twoim unosić się będzie nadzieja: jutro Go ujrzę, jutro może Go przyjmę! Każde przebudzenie się w nocy będzie błyskiem tego światła; poranek niem będzie rozjaśniony.

W ciągu dnia myśl o Nim, niby woń błoga, domiesza się do czynności zwykłych. Modlitwy twe będą wystankami pragnienia i wdzięczności, akty cnoty ozdoba twęj duszy. A jeśli w ogołoceniu z pociech nie powiedziec nie potrafisz, niechaj mówi za twe oniemiałe serce czynna wielkodusznosc: jakże pragnę

siebie ofiarować, oddać się Jemu, poświęcić coś dla Niego!

Jeśli miłujesz, stanie ci się to potrzebą...*)

§ II. Jezus w bliźnim, przedmiot naszej miłości.

Jakże nam trudno miłować bliźnich! Ich uchybienia oburzają nas, ich wady wstręt budzą. Niech tylko im brakuje przymiotów, jakie lubimy, już się nam nie podobają. Wymagamy od nich wielkiej wdzięczności za to, co od nas otrzymują, razi nas najmniejsze zapomnienie z ich strony. Obchodzimy się z nimi zależnie od okoliczności szorstko, z pogardą lub okazujemy im znudzenie.

Pozwalamy sobie źle mówić o drugich bądź przez zazdrość ukrytą, bądź przez lekkomyślność nie do darowania.

Czynimy wyrzuty w sposób zniechęcający zamiast napominać z dobrocią, która serca miękczy. W obec osób, które widzimy często, zwłaszcza w rodzinie, przybieramy minę ponurą lub obojętną, która smutek szerzy naokoło siebie; w pewnych razach mamy zwyczaj ulegać rozdrażnieniu i wdawać się w skargi, które rozdzielają serca.

*) Z pośród wszystkich rodzajów nabożeństw do cudownego Zbawcy zajęliśmy się rozwinięciem tego, ponieważ;
1-o. Eucharystya jest przedmiotem wyraźnych obowiązków (Msza i Komunia);
2-o. Ona jedynie zawiera w sobie Jezusa i nam go daje;
3-o. Jest punktem środkowym całego kultu chrześcijańskiego i przyczyną ustanowienia kapłaństwa;
4-o. Jest streszczeniem wszystkich cudów Bożych, zawiera wszystkie łaski i daje nam Serce Jezusa.

Smutny to obraz i smutne życie!

Widzimy zło, żałujemy za nie i nazajutrz wpadamy w nie znowu.

Ale jakeśmy powiedzieli wyżej, oto noc się rozjaśnia, jutrzienka zstępuje na istoty ludzkie i przemienia je. Temi samemi pozostały, a jednak innemi nam się wydają. Odzwierciadlając według swego rodzaju różne barwy świetlane, przybierają cudowne odcienia. Piękne są tem, co z nieba na nie zstępuje. Ślepi jedynie nie zdołaliby w nich zmiany dostrzedz, gdyż brak im tej zdolności, która sprawia, że widzimy odblask Jezusa w bliźnim.

I.

T e o r y a.

Nie można poprzestać w tym przedmiocie na samych słowach: należy zgłębić myśl, zapytać, czy w bliźnich naszych rzeczywiście jest Jezus i jak należy tę Jego obecność rozumieć.

Z jakimże naciskiem było powiedziane to słowo Ewangelii:

„Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“. (Mat. XXV, 40).

Wiemy, że zastosowanie tej zasady na sądzie ostatecznym będzie miało wpływ przeważający. Ta będzie przyczyna otrzymania nagrody lub kary: nakarmienie chlebem, przebaczenie, słowo pociechy: „mnieście to uczynili“ lub „mnieście tego nie uczynili“...

„Miłujcie bliźnich waszych, miłujcie ich, jakem ja was umiłował“.

Temu, kto przebacza, Jezus sam przebaczenie obiecuje. I nic w tem dziwnego: przebaczenie to miłość! Takie jest Jego prawo, prawo nowe, Jego własne prawo! Miłość bliźniego stanowi przedmiot Jego chwały wobec świata, znak, po którym należy poznawać chrześcian.

Te słowa Zbawiciela ogólnie bywają brane jako polecenie moralne gorące i wielkoduszne: czyńcie tak jakbyście ze mną mieli do czynienia! Inna jest jednak ich doniosłość. Jezus jest w bliźnim naszym w sposób rzeczywisty, podobnie jak ojciec odtwarza się w dziecku przez tożsamość pochodzenia, krwi, przez tysiączne podobieństwa, przez jakie w niem na nowo odżywa.

Zastanówmy się uważnie:

1-o. Czyż, rozważając wielki fakt wcielenia Bożego, nie spostrzegamy, że przez nie cała ludzkość niejako dostępuje godności synostwa Bożego? Jezus jest członkiem tej wielkiej rodziny: wszyscy ludzie zewnętrznie są doń podobni, wszyscy są z Jego krwi, z krwi Adama.

2-o. Ale idźmy dalej, zapytajmy, dlaczego Jezus przybiera na siebie postać ludzką?

Dlatego, aby stać się nowym Adamem, nowym pierwszym człowiekiem, od którego odtąd wszyscy inni mają pochodzić. Adam przekazał nam to, co sam posiadał: istność ludzką, życie ludzkie; co się tyczy życia łaski, życia dodatkowego, utracił je i nie mógł go nam udzielić. Tego rodzaju życie przynosi nam Jezus, który je ma w sobie. Życie jego, jako Boga-Człowieka, jest to życie Boże, mające możność udzielania się, życie, które przeistacza nas i czyni uczestnikami życia Bożego.

Jezus posiada to życie istotnie w całej jego pełni i chce nam go udzielić podobnie jak szczep

udziela latoroślom swych soków. Niema ani jednego człowieka, któryby był wyłączony z pod tego przywileju powszechnego, choćby to był grzesznik, choćby to był dziki mieszkaniec stepów i lasów.

Teraz jaśniej zapewne nam się przedstawia doniosłość tych słów:

„Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili“.

3-o. To udzielanie się życia, któremu wola Jezusa żadnych nie naznaczyła granic, może być ograniczone przez wolę ludzką. Każda dusza ma moc nieprzyjęcia tej łaski. Co więcej ma moc oddalania od niej innych zależnie od stopnia swego wpływu.

Proste zaniedbanie obowiązku i brak gorliwości powodują ten straszny skutek, gdyż ludziom to losy innych ludzi powierzone zostały: „Idźcie, nauczajcie, chrzcijcie“...

Ale gdy apostoł uchyla się od pracy, ludzie pozostają w ciemnościach. Rodziny i narody całe mogą paść ofiarą winy kilku jednostek!

Zrozumiejmy to dobrze, że Kościół jest nie tylko dziełem Boga, ale również dziełem ludzi. Bóg daje zaczątki i pomoc; rzeczą człowieka dobrze ich używać,

Solidarność ta, która niestety! wiele złego powoduje, daje sposobność do cnót najpiękniejszych. Wynika ona zresztą z samej natury rzeczy. Żyjąc wspólnie, nie możemy nie oddziaływać jedni na drugich. Mając możność czynienia dobrze lub źle, przykładamy się do budowy lub ruiny wspólnego dzieła.

W tem świetle ożywny w sobie poczucie odpowiedzialności. Zrozumiejmy, że Bóg liczy na

nas i potrzebuje naszej cnoty. Miłość nie polega na samej cierpliwości i słodyczy, lecz nadto na gorliwości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeśli wywiązujemy się z całym staraniem z zadania, jakie nam przypada w udziale, zbawimy nie tylko siebie samych.

Jeśli przeciwnie nie odpowiadamy naszemu zadaniu, któż nam zaręczy, że niejedna dusza nie padnie ofiarą z tej przyczyny?

II.

Zastosowanie tej teorii.

Doszedłszy do tego punktu kulminacyjnego, rzućmy okiem na rozległe pole miłości bliźniego.

1-o. Widzimy tu przede wszystkim dusze w stanie łaski będące.—Jezus żyje w nich, działa przez nie.

Przypomnijmy sobie, co było powiedziane wyżej o tem zjednoczeniu i zrozumiemy, co się od nas należy osobom pobożnym, jaki szacunek, jaka miłość, jakie poświęcenie, a w razie potrzeby cierpliwość i wyrozumiałość, bo Jezus w nich tak samo jak i w nas zostawia wszystkie ludzkie nędze. Miejmy ducha wiary, odróżniamy poprzez ich wady to, co w nich jest Bożego według słów św. Franciszka Salezego:

„Starajmy się widzieć ich wszystkich na sercu Zbawiciela, a nie wydadzą się nam nieznośnymi lub nudnymi“.

Bądźmy zawsze skłonni do wyrozumiałości.

„Każdy czyn należy brać zawsze z najlepszej strony“ (Św. Franciszek Salezy).

Wykluczmy raz na zawsze wszelkie szemra-

nia, skargi, gorycz, spory, zazdrości, nieporozumienia z *pośród dusz, których duszą jest Jezus.*

2-o. Dalej widzimy *grzeszników*, — liczba ich wielka. Gdzież jest tak szczęśliwa rodzina, w którejby ani jednego grzesznika nie było? A pamiędzy nimi ileż dusz cennych, ileż serc godnych miłować Jezusa, które Go nie miłują, nie mają w sobie Jego życia; ich uczynki, choćby najlepsze, nie mają w sobie nic, coby od Jezusa pochodziło i żadnej zasługi dla nieba im nie przynoszą! Posiadają oni zaledwie podstawy życia: wiarę i nadzieję, którą razem z chrztem otrzymały, a jednak są jeszcze dziećmi rodziny, choć dziećmi zbłąkanemi i oplakiwanemi!

Czy dosyć o tym myślimy? Czy nie zatarło się w nas wrażenie tej boleści? Dla duszy miłującej jest ona raną dotkliwą!

Jezus tak bardzo kocha grzeszników! Nie bądźmy dla nich surowi; we wszystkich naszych stosunkach usiłujmy im dać wyobrazenie o Bogu dobroci, który w nas żyje; otaczajmy ich pełną wyrozumienia serdecznością, która ducha dodaje; módlmy się zawsze i umiejmy niekiedy mówić.

— Heretyków zaliczać należy do pierwszego lub drugiego rodzaju dusz. Jedni z nich są w stanie łaski, żyją życiem Bożem; nie należąc do ciała, należą do duszy Kościoła.

Jezus przyjął ich za swoich dla ich dobrej wiary i jest w nich podobnie jak w nas; miłuje tak samo jak nas te biedne dzieci, do których nie przyznaje się otwarcie.

Inni, którzy świadomie lub uporeczywie trwają w błędzie lub którzy dopuścili się ciężkich wykroczeń, są grzesznikami podobnie jak nasi współ-

wyznawcy i o tyle godniejszymi pożałowania, że są bardziej oddaleni od źródła odkupienia.

3-o. Nareszcie *niewierni*. Ci nie mają w sobie życia Jezusowego, ale posiadają *zdolność* do przyswojenia go sobie. Przyjmując na siebie człowieczeństwo, Boski Zbawiciel chciał wszystkie te dusze objąć w posiadanie. Ze szczytu Kalwaryi wszystkie wezwał do siebie; odkupił je wszystkie ceną Krwi swojej; pragnął ich wszystkich. Do wszystkich wyciąga ramiona rozpostarte na krzyżu i z niebios, podobnie jak z krzyża, woła nieustannie: dajcie mi je, niechaj życie moje pełnem będzie!...

Bez wątpienia ma On możność wprost bez pośrednictwa naszego zjednać sobie tę lub ową duszę, dobrze usposobioną, ale mówiąc: „Idźcie, chrześcijanie“, powierzył nam zadanie, które chlubę i odpowiedzialność naszą stanowi. Nam to przypada w udziale posłannictwo nawracania świata. Kto nie może działać, może się modlić, cierpieć, zasługi skarbić, przynosząc Jezusowi pomoc, jakiej raczej potrzebować od nas.

III.

Wezwanie.

Duszo pobożna, często zatapiająca się w modlitwie przed Najśw. Sakramentem, staraj się czerpać obfite źródła miłości z Serca Jezusowego, ożywiaj nią i oczyszczaj wszystkie swe uczucia. Możeś nie miłowała dotychczas bliźniego w taki sposób, jak Jezus pragnie! Miłuj w nim jego przymioty, ale nadewszystko miłuj to, co jest w nim

Jezusowego. A jeśli przymiotów niema, zawsze możesz w nim Jezusa miłować.

Wszak cenisz bardzo Komunię św? ubolewaj więc nad grzesznikami, którzy jej nie przyjmują, módl się za niewiernych, którzy czekają nań, nie mając jej; za misjonarzy, którzy mają im ją na pustynię ponieść. Niestety! czyż niema tu koło nas kościołów, któreby też do pustyni przyrównać można?

Nawiedzaj Jezusa w tem osamotnieniu i wylewaj u stóp Jego łzy z całą tkliwością serca, któreby pragnęło zaludnić nietylko próżnię tej świątyni, ale olbrzymią próżnię niewdzięcznej ludzkości!

ROZDZIAŁ V.

Środki pomocne do gorliwości.

Gorliwość jest to dążenie ku zjednoczeniu się z Bogiem. Wyżej wykazaliśmy, co staje jej na przeszkodzie i jakie prawa nią rządzą. Na zakończenie wskażemy warunki, jakie sprzyjają jej rozwojowi.

Dobre popędy duszy, o ile dusza je roztropnie zbada i wiernie idzie za niemi, nadają zapał i rozpęd w w tem dążeniu do Boga,

Środowisko, dobrze obrane lub zręcznie i umiejętnie udoskonalone, dostarczy wpływów sprzyjających.

Nareszcie *odnawianie się*, ta nieustanna potrzeba wszelkich istot żyjących, wzmocni i utrzyma należyte działanie narzędzi postępu.

Kto chce wznieść się wyżej, lepiej rozumieć Boga i z Nim się zjednoczyć, niechaj się nie cofa przed niektórymi ofiarami uciążliwymi dla natury, ale koniecznymi.

Wieczność będzie bardzo długa i tam na zawsze korzystać będziemy ze szczęścia, którego sobie

w ten sposób przysporzymy. Wielkoduszność ta już teraz napełnia spokojem, radością, gdyż doskonałość jest szczytem porządku.

PUNKT PIERWSZY.

Dobre popędy.

By ocenić doniosłe znaczenie dobrych popędów w życiu duchowem, wystarczy zrozumieć, na czem one polegają.

1-o. Dobry popęd nie bywa prawie nigdy darem bezpośrednio od Boga pochodzącym bez działania przyczyn poprzednich; jestto raczej rozwój naszych zalet moralnych, gdy te znajdują właściwy sobie przedmiot. W istocie wszelka zaleta jest siłą, wszelka siła z natury rzeczy dąży do czynu. Dobry popęd jestto odczucie tej potrzeby, dążenie tam, gdzie dana siła lub zdolność odpowiednią się okaże.

Jeśli wydaje się niekiedy, że początkiem dobrego popędu jest jakaś myśl wielkoduszna, to tylko dlatego, że myśl ta obudziła przymioty nieświadomione lub ukazała dobro dotychczas nieznanne. Nie ulega wątpliwości, że są natury, w których tkwią wielkie zalety jeszcze w stanie uśpienia będące, podobnie jak w głębiach ziemi mieszczą się skarby ukryte, w przyrodzie siły, których nauka nie zdołała jeszcze na jaw wydobyć.

2-o. Dobry popęd łączy się z upodobaniem: ono to nadaje czynom całą doskonałość, zdolnościom peł-

ny rozkwit; ono to w niebie dopełni ostatecznie rozwoju naszego.

3-o. Popierając dobry popęd i rozwijając go, oddajemy najżywotniejsze siły naszej natury na usługi dobra. Bezwątpienia, że i bez niego wola może nas pokierować ku temu samemu celowi, ale z jakim trudem! To, co nakazane, stać się zdoła jedynie przy wysiłkach nieustannych.

Bóg w mądrości swojej udziela jednocześnie zalet i popędów odpowiadających sobie, a jeśli niekiedy zdaje się żądać od duszy rzeczy wręcz przeciwnych jej upodobaniom nawet nadprzyrodzonym, to dlatego, że złożył w głębi duszy miłość poświęcenia, która także dobry popęd stanowi.

§ I. Dwa najogólniejsze rodzaje dobrych popędów.

Zacniemy od paru słów o dwóch głównych rodzajach dobrych popędów, z których jeden lub drugi w każdej duszy się spotyka: popęd do *życia wewnętrznego* lub do *czynu*.

Można sobie urządzić życie w ten sposób, że będzie w niem czas i na modlitwę i na pracę; właściwy popęd jednak się odezwie i każdej duszy odrębną cechą nada. Niema dwóch dusz, któreby, prowadząc podobny rodzaj życia, żyły jednako.

Ważną bardzo rzeczą poznać właściwy sobie popęd. Jest on *głosem Bożym*, którego słuchać należy; jest on *drogą* naszą, po której trzeba iść, gdyż ten jest najłatwiejszy i najpewniejszy środek dojścia do doskonałości.

I. Popęd do życia wewnętrznego.

Kto ma upodobanie do życia wewnętrznego i żadnej ku temu nie spotyka przeszkody, niechaj rozwija je w sobie przez ciągłe *skupienie* i *modlitwę*; niechaj nie sądzi, że jest obowiązany rwać się do czynu, do wszystkich towarzyszących mu kłopotów dlatego jedynie, że jest coś dobrego zrobienia; niechaj czeka, aż Bóg tego *wyraźnie* zażąda.

Modlitwa tak samo jak czyny dosięga dusze; ona to wyjednywa łaski, czerpiąc je w Sercu Bóże; czyny otrzymują łaskę i dla Boga jej udzielają drugim.

Rzeczą ojca powierzyć każdemu z dzieci zadanie, jakie dlań uważa za właściwsze. Ścisłe zjednoczenie z Bogiem, które jest cechą życia wewnętrznego, zawsze było uważane za lepszą częśćkę. Jezus nie chce, aby odsuwano odeń duszę, która sobie to życie zgodnie z wolą Bożą obrała!

Czyż On nie ma prawa zachować dla siebie samego niektórych serc tkliwszych, które ku Niemu zwróca całą miłość swoją?

I czyż ta miłość, choćby zamknięta za kratą, związana milczeniem, nie zdoła rozszerzyć naokoło siebie upodobania we wszystkim, co czyste, zrozumienia wszystkiego, co wzniosłe?

2-o. Posłuszeństwo, okoliczności lub popęd do zaparcia się, silniejsze nad wszystko, mogą na pewien czas lub na zawsze sprowadzić z tej drogi dusze najbardziej w niej rozmiłowane. Bóg wymaga niekiedy podobnych ofiar.

Jednak, przeciwstawiając nowy porządek rzeczy popędowi, jakiego udzielił poprzednio, nie jest

w sprzeczności sam ze sobą i duszy przez to żadnej ujmy nie wyrządza.

Obudziwszy w niej zamięłowanie i uwielbienie rozkoszy życia wewnętrznego, rzuca ją w wir pracy i trosk, które ją pochłaniają i wysuszają. Jej życie wewnętrzne to boleść nieustanna i właśnie łaska, przywiązana do zaparcia się, przez tę boleść się objawia. Zajmowanie się sobą, chęć wysuwania się naprzód, nadmierne upodobanie w powodzeniu, uczucia zbyt przyrodzone nie mają przystępu do tej duszy owdowiałej i z godnością noszącej swą boleść.

Ileż osób, wielkimi obowiązkami obarczonych! zawdzięczają temu umiejętnemu postępowaniu Bóżemu skuteczność swej działalności i obronę cnoty!

II. Popęd do życia czynnego.

1-o. Niechaj dusze, które Bóg stworzył do czynu, nie uważają się za wydziedziczone! Mogą one iść za Nim równie zblizka i tyleż chwały Mu przynieść. Miłość ich, chociaż innego rodzaju, równie silną być może. Nie chodzi o to, aby ją równie silnie odczuwały. Ich rolą poświęcenie i męztwo; ich zadaniem dzielność i w razie potrzeby wyniszczenie siebie!

Ich działalność przysparza chwały Ojcu niebieskiemu i służy jego dzieciom na ziemi.

Idźmy więc po swej drodze z pogodą i weselą w duszy. Nie trwóźmy się na widok naszych licznych roztargnień, oziębłości, mimowolnego znudzenia.

Nie zazdrośmy drugim ich części, miłujmy tę, która nam przypada w udziale. Pan nasz po-

daje nam ją z uśmiechem pełnym tkliwości: serce Jego ją dla nas wybrało!

2-o. Pamiętajmy o radzie następującej: potrzeba nam na tej drodze punktu oparcia, któryby nas podtrzymywał: musi on być łatwy do znalezienia i prosty. Będzie nim nieustanny wzgląd na *wolę Bożą*.

Wzgląd ten daje się pogodzić ze wszystkim, nad wszystkim panuje, w niczem swobody nie krępując, nie przeszkadza ani w rozmowie, ani w pracy umysłowej: mój Boże, wypełniam Twą wolę; mój Boże, Ty wiesz, że to dla Ciebie; mój Ojcie, miłuję wolę Twoją!

Wpatrywać się oczyma duszy w jakiś obraz lub zajmować się jakąś myślą pobożną wymaga nateżenia umysłu, które nuży i wkońcu mało korzyści przynosi.

Jeśliby ktoś wzgardził tą pokorną metodą, sądząc, że musi w inny wyraźniejszy sposób szukać Boga, ostatecznie rozminie się z obiema drogami: zabraknie mu wyraźnego i ściśłego zjednoczenia z Bogiem, a nie nawyknę do zjednoczenia się z wolą Bożą.

Bez wątpienia, jeśli życie wewnętrzne przenosi się na życie czynne, w niczem go nie krępując i żadnego sobie uszczerbku nie przynosząc, jest to stanem najdoskonalszym. Ale podobna łaska jest rzadką. Można o nią się ubiegać, ale bez gorączkowania się; brak jej należy spokojnie przyjąć.

3-o. Natomiast przy wielu zajęciach należy tem bardziej przestrzegać wierności w ćwiczeniach pobożnych, trwać *dłuższy czas* w obecności Bożej przed ich zaczęciem, odnawiać się w tejsze obecności o niektórych chwilach dnia, za nic nie

poświęcać swej cząstki niezbędnej życia wewnętrznego.

W dniach oschłości zdobyć się na odwagę, aby przedłużyć o kilka chwil modlitwę, która i tak zbyt długą się wydaje! Bóg to wynagrodzi, a świadomość wysiłku podjętego wzmoże gorliwość.

Nie możemy obszerniej mówić o tym przedmiocie: to, cośmy powiedzieli miało na celu wskazanie kierunku niektórym duszom i dodanie im otuchy.

Jeszcze raz powtarzamy dla ich pociechy, że obie te drogi prowadzą do jednej, chociaż niejednakowo się przedstawiającej doskonałości; tajemnicą bowiem wszelkiej doskonałości jest doskonała miłość.

§ II. O kilku poszczególnych dobrych popędach.

Też same dwie główne drogi stoją otworem przed każdym z poszczególnych popędów, jakie tu mamy na myśli, a jakie są *środkami* pomocnemi do gorliwości.

Poznać te środki można po tem, że dodają bodźca działalności naszej duszy; najlepszym z nich jest ten, który najsilniej pcha do pracy duchowej; ten, który spożytkowuje największe zdolności i działa na nie z całą siłą.

I.

**Popęd do wynagradzania Bogu za zniewagi
Mu wyrządzone.**

Pośród dobrych popędów, jakie Duch święty w naszych czasach w dusze wkłada, szczególnie zauważyć się daje popęd do *wynagradzania* Bogu za zniewagi Mu wyrządzone.

1-o. Widok ogólnego zepsucia budzi ten popęd, ale subtelna miłość jest prawdziwem jego źródłem.

Zło rani Jezusa! Jezus ma nas tylko niestety! a nas tak mało! Dusza poczuwa się do pewnego rodzaju posłannictwa, sprawę Bożą uważa za swoją własną i gotowa dla niej wszystkie ofiary ponieść.

2-o. Wynagradzanie polega przedewszystkiem na *niesieniu pociechy*, następnie na *naprawianiu krzywdy* wyrządzonej. Wchodzą tu w grę rozmaite uczucia: sprawiedliwość, współbolewanie, poczucie honoru.

3-o. Popęd ten, który szczególnie Jezusa ma na względzie, wpatruje się albo w Jego mękę bolesną albo w Serce zapoznane albo w Eucharystję tak bardzo znieważaną. Spotęgowanie się tkliwej miłości, przedziwna płodność myśli, ćwiczeń pobożnych jest owocem tego nieustannego pragnienia brania udziału w nieustannem cierpieniu.

4-o. Pod działaniem tego popędu dusza modli się często, ale wie, że to nie wystarcza, że sprawa odkupienia wymaga krwi, krwi naszych żył

i sere naszych i to skłania ją do przyjęcia na się krzyża umartwienia.

Do tego przyłącza się uczucie szlachetne, które każe dążyć ku wszystkiemu, co uciążliwe, w przekonaniu, że to jest wielkie!

Łatwo zrozumieć, jaki ztąd wynika polot, jaka dzielność!

II.

Duch żarliwości apostołskiej.

1-o. Inny to rodzaj dobrego popędu, bardzo rozpowszechniony w naszych czasach. Źródłem jego boleść, jaką wyrządzają Bogu dusze występne; jednak raczej ma wzgląd na sameż te dusze, na ich stan przejmujący obawą.

Ta miłość objawia się raczej w pragnieniu nawrócenia winnych, niż wynagradzania za wyrządzoną zniewagę: popęd ten różni się od poprzedniego i porusza odrębne struny sere.

2-o. Wyrasta zeń bujny kwiat gorących pragnień, świętobliwych ćwiczeń, dzieł pomocnych, usilnych prósb. Niektóre dusze nie mogą nic dać prócz cierpień i modlitw swoich, i to już bardzo wiele; inne ofiarowują nadto swój czas, trudy, środki; wszystkie przynoszą serca swoje całe.

U jednych przedmiotem troski i celem pokuty całego życia będzie ktoś z bliskich osób; inne chcą przynieść pomoc całemu szeregowi dusz w niebezpieczeństwie będących, podnosić dusze upadłe. Duch apostołstwa wszędzie znajduje bodźca na widok tej wielkiej nędzy w porównaniu z łaskami

przezeń otrzymanemi, na myśl o przyniesieniu pociechy Jezusowi.

Co za szczęście kilka dusz, a choćby jedną tylko doń przyprowadzić; co za szczęście myśleć, że On je ma dzięki mnie, że te dusze mnie będą miłość ku Niemu zawdzięczały, że w niebie będziemy razem i z Nim przez wieczność całą!

3-o. Gdy popęd ten odezwie się w duszy wielkiej, wnet z małej iskiereki w wielki pożar się zamieni i ją całą ogarnie, pochłonie; pierzechną wszystkie płóche smutki, ustąpi zajmowanie się sobą, bo życie jej do drugich należy. Modlitwy jej odtań nabierają żywotności, gdyż trzeba powtarzać jedną i tę samą prośbę, ażeby doszła nie do Jezusa ale do tych biednych dusz. Czułe struny serca rozwijają się; wyraz twarzy w końcu przybiera coś tkliwego, co daje się widzieć u matek, które wiele cierpiały.

III.

Różne inne dobre popędy.

W dziełku p. t. „*Methodes et formules pour bien entendre la Messe*“, znajdujemy obszerniejsze wytłomaczenie popędu do *adoracji, dziękczynienia, wstawiennictwa*, ofiarowania się za *kapłanów*. Przedmiotem całego dziełka jest nabożeństwo *eucharystyczne*.

IV.

Popęd do poszczególnych cnót i nabożeństw.

1-o. Co za szkoda, że zamknięte przed nami czarowne tajniki działania Bożego w popędach do *cnót* poszczególnych i do *nabożeństw* różnego rodzaju. Z zachwytem wpatrywalibyśmy się w ten orszak nieskończony, gdzie każda gromadka niesie swój odrębny sztandar, brzęmiący odrębnem hasłem, a za każdą idzie w ślad szereg cierpień uleczonych, podniesionych dusz, skarbów miłości rozdanych hojną ręką... staje nam przed oczy cała piękność Kościoła wojującego w jego walce ze złem, zarówno fizycznym jak moralnym; cała jego subtelność i energia; cały blask niewinności, zabarwionej purpurą ofiary!

2-o. Stańmy w tym szlachetnym szeregu w imię popędu, które najbardziej nam do duszy przemawia. Nie porównywajmy naszego zadania z innymi świetniejszymi; można wiele chwały przynieść Bogu na stanowisku najskromniejszym; można czcić Opatrzność Jego, poddając się uciążliwym obowiązkom; można uznawać Jego opiekę ojcowską przez ufność najzupełniejszą w niepewnościach życia. Wszystko to są ukryte klejnoty Kościoła, które w oczach aniołów nieporównanym jaśnieją blaskiem.

3-o. Nabożeństwa poszczególne i pomoc, jaka z nich płynie, dodają ufności i serca otwierają; każde z nich uwydatnia jakąś prawdę świętą lub wprowadza do pobożności nowy odcień; wszystkie

się odnajdują w tym wielkim zbiorze, jakim jest mistyczne ciało Jezusa. Rozmaitość ich dostarcza Mu ze wszystkich stron coraz nowych pierwiastków, bo wszystkie te akty wielkie lub małe, widzialne lub ukryte, tę lub ową noszące nazwę, przynoszące cześć Maryi, Świętym lub Kościołowi składają się na to, co jest nadprzyrodzonym dziełem Bżem: na odtworzenie Jezusa.

PUNKT DRUGI.

Środowisko.

Środowiskiem, w jakim żyjemy, jest to wszystko, co nas otacza i co wpływa na nasze pojęcia, uczucia, a nade wszystko wrażenia. Nie pochodzi to jedynie od osób, lecz zawiera się we wszystkim, ze wszystkiego wynika. Układ miejscowości, jaką zamieszkujemy; przedmioty, na które patrzymy; prace, jakim się oddajemy, powoli wyciskają na nas pewną cechę lub powodują pewien sposób postępowania, który bardzo wpływa na naszą naturę moralną.

Kraj, rodzaj życia, jego potrzeby, zwłaszcza stanowisko zupełnie człowieka zmienia. Rodzina narzuca mu swe pojęcia, uczucia i nienawiści; towarzystwo, w jakim żyje, nadaje mu swe podobieństwo...

Ileż pomocy i ileż niebezpieczeństw w tej podatności naszej natury!

Po większej części nikt sobie swego środowiska nie wybiera; przeważnie jednak nie jest rzeczą niemożliwą zaprowadzić w niem pewne zmiany. W tej myśli przebiegniemy tu pokrótce różne jego składniki, zaczynając od najbliższych.

§ I. Środowisko materyalne.

1-o. Przedewszystkiem nasz pokój.. Czy nie dobrze byłoby nadać mu pewną cechę pobożności? Jakże to dobrze wpływa, gdy, wracając do swego pokoju, znajdujemy w nim coś pociągającego i dobrze nam znajomego, to, co miłujemy: krucyfiks na miejscu widocznem;—woda święcona, a nie kropielnica pusta; parę obrazków starannie dobranych, jakaś statuetka pobożna, przed nią świeże kwiaty, mała lampeczka, która się pali w niektóre dni wyobrażając tem dalszy ciąg modlitwy.

2 o. Czy nie dobrze byłoby witać się i żegnać z tem wszystkim, wchodząc i wychodząc z pokoju? ukłęknać czasami przed tem, co wielbi dusza, starać się w ciągu dnia znaleźć sobie trochę wytchnienia w zbawiennej samotności; zasypiając, spojrzeć na te wszystkie przedmioty, zwracające myśli ku niebu?

3-o. Świetne pozory, przywiązane do życia w zbytku, podsycają miłość własną, a dobrobyt rozwija upodobanie do zmysłowości.

Dobrze jest mieć w swoim pokoju coś ubożego, co przypomina Betleem, Nazaret i celkę zakonną.

Wybierajmy na użytek osobisty to, co najskromniejsze. To oderwanie się ożywi pamięć o rzeczach wiecznych.

4-o. Są zajęcia, których uniknąć niepodobna: roztropność polega na tem, aby umieć rozpoznać, co jest właściwie koniecznem i jakie ma zajmować miejsce. Ktoś gotów jest uważać za konieczną jakąś pracę, która mu ciąży nad miarę i którą można usunąć bez żadnej wielkiej szkody. Zbadajmy tę rzecz, wyzwalając się z przesądów, jakie zwyczaj nakłada. Wzgląd nadprzyrodzony ma tu zajmować właściwe sobie miejsce.

Czy ta lub owa korzyść materyalna warta jest tego, aby poświęcać dla niej korzyść duchową? Czy ten lub ów rodzaj zajęcia niekoniecznie obowiązujący nie powoduje rozproszenia? Umiejmy zastrzedz sobie trochę swobody na to, aby żyć z Bogiem!

§ II. Środowisko moralne.

1-o. Środowisko moralne stanowią przede-wszystkiem nasze stosunki. Czy poprzestajemy na stosunkach rodzinnych i tych, jakie z okoliczności wynikają? Dążmy do tego, aby je sobie samodzielnie wytworzyć, usuwając się roztropnie od osób, rodzin, których wpływ może być niekorzystnym i zbliżając się do tych, które mogą na nas lub rodzinę naszą mieć wpływ dobry.

Nie należy ztąd wnosić, że trzeba zaniedbywać rodzinę lub zarzucać dawne znajomości, o ile cech pobożności nie przedstawiają. Nie jest koniecznem, aby wszystko nas zwracało ku Bogu; pożytecznem jest wszystko, co nam Go przypomina; wystarcza jednak, gdy nie nas od Niego nie odala.

Co do wyboru przyjaźni dobrze jest przeczy-

tać w „Drodze do życia pobożnego“ rozdziały, w których jest o tem mowa.

2-o. Niema nic, coby miało na nas wpływ tak wielki, jak książki: czytanie równa się rozmowie i to rozmowie wogóle umiejętnej, często poryjającej.

Ono to oświeca umysł lub napełnia go błędnymi pojęciami, uszlachetnia go lub poniża. Serce w czytaniu czerpie zbawienne wzruszenia lub omamienia niebezpieczne. Złych powieści więcej lękać się należy, niż gorszących widowisk, bo książkę zawsze można mieć pod ręką. Przypomnijmy sobie, co wyżej było powiedziane o ważności czytań pobożnych; wytwórzmy sobie z myśli Świętych pańskich, ze wspomnień na ich przykłady, ze wzniosłych prawd religii atmosferę, w której oddychać będziemy powietrzem niebiańskim, gdzie oczy nasze samą niewinność i czystość widzieć będą, gdzie woń niebiańska ze wszystkiego się unosi.

W tym celu zaopatrzymy się w zbiór dzieł pobożnych autorów. Wybierajmy je starannie; przekonajmy się, które największą korzyść duszy przynoszą; codziennie się do nich udawajmy.

Strzeżmy się książek, które chociaż nie są wyraźnie złemi, powodują jednak rozstrój umysłu i serca.

Powiedzieć to można o powieściach po większej części—co więcej wiara bywa przez nie wystawiona na niebezpieczeństwo częściej, niż się nam zdaje.

3-o. Nie tu miejsce rozwodzić się nad sposobem używania przyjemności i rozrywek; święty

Franciszek Salezy podaje odnośne prawidła w „Dro-dze do życia pobożnego“. Zwróćmy tylko uwagę na to, że co innego jest przyjmować je, gdy się zdarzają, co innego za nimi się ubiegać; że uży-wać ich roztropnie, a oddawać się im to dwie rze-czy różne; że czem innym jest rozrywka, a czem innym rozproszenie.

Zresztą skutki, jakie rozrywka dla nas za so-bą pociąga, niechaj nam będą wskazówką postępo-wania.

§ III. Środowisko pracy chrze- ściańskiej.

1-o. Tworzą się w naszych czasach coraz liczniejsze i pełne ducha stowarzyszenia: Stowa-rzyszenie matek chrześcijańskich, Dzieci Maryi, bractwo różańca św. i wiele innych,

Każde z nich ma swoje zebrania pobożne, które wzmagają gorliwość.

Obok tego różne dzieła pobożne, tak jak nauczanie katechizmu, praca dla kościołów i dla ubo-gich i t. d. podtrzymują ducha pobożności przez zbliżenie się wzajemne, jakie powodują.

W podobnem otoczeniu serce się rozszerza; tworzą się święte przyjaźni; zapał jednych staje się bodźcem dla drugich.

2-o. Zakony tereyarskie idą dalej: one to wprowadzają w życie świeckie pierwiastek zakon-

ny i wytwarzają niejako rodzinę duchową, w której dusze znajdują wskazówki, radę, pociechę, a w razie potrzeby łagodne upomnienie.

Jeszcze nie ucichł rozgłos pochwał Leona XIII dla trzeciego zakonu św. Franciszka i św. Dominika. Inne nowsze również zyskały aprobatę tego wielkiego papieża.

3-o. Powstały też w ostatnich czasach stowarzyszenia, które w szczególniejszy sposób dążą do życia doskonałego w świecie. O jednym z nich powiemy tu słów parę.

Założyciel tego stowarzyszenia, jeden z najznakomitszych kierowników dusz w naszych czasach, z rzadką umiejętnością określił jego ustawy i oddał się zupełnie na jego usługi. Pierwsza z Matek, która jeszcze przed nim zeszła z tego świata, obecnie została uznana za Czcigodną. Duch ich, który jest duchem Jezusowym, utrzymał się i po ich śmierci.

Dostępne dla osób wszelkiego stanu, wdów, mężatek lub młodych panien, stowarzyszenie to bardzo jest wymagającym co do przymiotów swoich członków. Ten tylko może być doń dopuszczony, kto pragnie doskonałości, kto gotów jest przed żadnym nie cofnąć się trudem, aby dojść do niej. Jego sposoby kształcenia dusz są tak znakomite, że mogą się ubiegać o pierwszeństwo z najlepiej zorganizowanymi nowicyatami. Kierunek cały pozostaje w ręku kapłana i przyjmowany jest z posłuszeństwem pełnym szacunku i zaufania.

Wszystko w tem stowarzyszeniu jest proste

i wzniosłe, praktyczne i na swoim miejscu. Każda dusza idzie właściwą sobie drogą; życie każdej upływa wśród obowiązków zwyczajnych. Członkowie tego stowarzyszenia niczem nie odróżniają się na zewnątrz, chyba tylko większą uprzejmością w obęściu, życzliwością i spokojem.

Mnóstwo dzieł pobożnych powstało w tem ognisku pobożności, gdyż obowiązek doskonalenia się pociąga za sobą obowiązek działania. Cały zapal gorliwości znajduje tam dla siebie pole pod roztropnym kierunkiem.

PUNKT TRZECI.

Odnawianie się.

Zachodzi uderzające podobieństwo między duszami naszymi i roślinami uszlachetnionemi przez uprawę. Tak jak one podlegamy nieszczęsnemu prawu, które sprawia, że, jeśli zaniedbujemy się w staraniach nieustannych, niebawem *powracamy do stanu pierwotnego.*

Stan pierwotny u nas to najpierw życie czyste ludzkie; następnie coraz większe zwyrodnienie, życie zmysłowe, namiętnościom oddane. Życie to nizkie, nieustannie wdzierające się w świat naszych

myśli i uczuć, zagłusza myśli i uczucia nadprzyrodzone, które nie są w stanie same się rozwijać.

Co więcej przyłącza się tu *zapomnienie*, nieubłagany skutek działania czasu, który powoli zacierą wrażenia, wspomnienia i nawet postanowienia najsilniejsze. A jeśli przy wielkiej wierności zdołamy wyzwolić się z pod tego prawa, jeśli z wielką stałością wypełniamy obowiązki nasze, jeżeli jesteśmy wierni naszym ćwiczeniom duchowym, nawet naszym uczuciom, wtedy przychodzi co innego: *zobojętnienie*.

Któż nie doznał smutku, widząc, że z biegiem czasu miłość jego staje się mniej tkliwą, wola mniej gorącą, w miarę jak słabnie bodziec nowości?

II.

Czyśmy zwrócili kiedy uwagę na głębokie znaczenie tego słowa: odnowić?

Uczyńć nowem to znaczy odświeżyć to, co jest stare, ożywić, co wyczerpane.

Trzeba sobie powiedzieć, że cała jędrność życia nadprzyrodzonego daje się utrzymać jedynie przez ciągłe odnawianie się.

Gdy brak nam otuchy, zapału, pociechy, pytajmy siebie, czy przyczyną tego nie jest brak odnowienia się.

Podobni wtedy jesteśmy tym osobom, które nie umieją *ożywienia* wnieść do rodziny, ani go w niej zaczerpnąć; ta jednostajność łatwo znudzenie za sobą pociąga. U iluż dusz stosunek ich z Bogiem byłby bardziej poufny, gdyby zaady sobie ten trud, aby go urozmaicić.

Zajęcia codzienne nas pochłaniają, długotrwałe cierpienia pogrążają w odrętwieniu; rozmaite nawyknięcia zamykają nas w ciasnym obrębie; tysiączne sprawy przygnębiające nas przytłaczają; zawody od drugich i od nas samych, znudzenie wynikające ztąd, że nieustannie musimy się przemagać, niedomagania fizyczne, których przyczyny nie znamy, a jednak czujemy, że podkopują nasz organizm!... wszystko to sprawia, że kroki nasze stają się powolne i ociężałe, a wzrok błędny nie dostrzega piękności drogi; umilkła pieśń na ustach naszych; ustała wesołość naszych serc... Czegóż nie dostawa miłości naszej zawsze wiernej? Może jakiegoś środka odnawiającego.

III.

Przez odnawianie się nie należy tu rozumieć ćwiczeń pobożnych. Celem tych ostatnich jest *utrzymanie* życia duchowego w sposób zwyczajny. Jedne z nich (rachunek sumienia, czuwanie nad sobą) mają za zadanie usuwać pierwiastki szkodliwe, o ileby te się zakradły; inne (modlitwa, skupienie) dostarczają nowych pierwiastków pod postacią myśli i uczuć; wszystkie razem mają się przyczyniać do rozwinięcia gorliwości. Można więc uważać je za *czynniki podstawowe pobożności*.

Te czynniki właśnie potrzebują odnowienia *specyjalnego*. Działalność ich stała się utrudnioną, żywotność osłabła. Czyż nie widzimy, że nawet przyjmowanie Komunii św. staje się nawpół świadomem nawyknięciem? Rutyna zakrada się do zajęć, obowiązków, ćwiczeń pobożnych; zmniejsza się jasność, zapął w pojmovaniu danej enoty.

Środki, jakie wskazujemy, są tylko radą pro-
stą. Żadne prawo do nich nie obowiązuje; są
one jednak w użyciu w zgromadzeniach zakon-
nych, w stowarzyszeniach i u osób pobożnych; gor-
liwość nie odstępować dusz, które odważnie się nie-
mi posługują; to nam wystarczyć powinno, abyśmy
je sobie cenili.

§ I. O odnowieniu się codziennem zrana.

I. P o w ó d.

Ważnem jest niezmiernie odnowić każdego
poranku *swoje usposobienie*. Ono to jest siłą goto-
wą do działania pod warunkiem, że stanie się rze-
czywiście uświadomionem; przeciwnie jest bezpło-
dne, gdy drzemie w głębi naszej istoty.

Można powiedzieć, że usposobieniem, które
zawiera w sobie wszystko, co sprzyja postępowi,
jest *swoboda* duszy, oparta na ufności i odwadze.
Z nią życie jest pełnem, wejrzenie pewnem się
staje, decyzja jasną i szybką; dusza jest zdrową
a nad nami czyste przestworza!

Ale któż posiada stale to szczęśliwe usposo-
bienie? Któż nie czuje potrzeby odnawiania go
ustawicznie?

Każdego poranku szczególnie o tem pamię-
tać należy. Czy zauważyliśmy kiedy, jaki wpływ
noc wywiera na nasze myśli i wrażenia? Dusza
nasiąka materyalizmem, myśli nadprzyrodzone się
zacierają, wola słabnie, odzywa się pociąg ku ży-
ciu zmysłowemu. Jest to przebudzenie się natury
i przejaw jej pragnień. Podobny stan nie jest

grzechem, lecz jest niebezpieczny. Do czegoż będziemy zdolni wobec tego zgnuśnienia, nudy, jeśli czem prędzej nie postaramy się rozbudzić zmysłu nadprzyrodzonego?

II. Zastosowanie.

Wskazujemy tu drobne ćwiczenie, które zaczyna się od aktu pokory i kończy aktem ufności.

1-o. *Akt pokory.* Uklęknąć na swym klęczniku, lub przy łóżku i pocałować ziemię; później wejrzeć w duchu na *Majestat Boży*, unoszący się nad nami i na całą *maluczkosć* naszą. „Czem jesteś, o Boże, a czem ja jestem?“ Ztąd wyniknie głębokie uczucie pokory, zależności i zupełnego poddania się.

Akt ufności. Następnie, oddalając wszelką myśl o sobie, zwrócić uwagę na *Dobroć* nieskończoną. Odezwać się do Boga: *Ojcze*, wymówić tę nazwę z miłością i powtórzyć ją kilkakrotnie. Przenieść się w atmosferę bezpieczeństwa i tkiwości. Zdawać sobie sprawę z tego, że się jest dziećciem ukochanem i obiecać ze swej strony wielkoduszność. Niechaj *ufność* duszę opanuje i napełni.

Inny sposób. Kto przywykł do poufniejszego obcowania z Jezusem, niechaj idzie doń, jak Apostołowie po przebudzeniu, aby go zobaczyć, otrzymać Jego błogosławieństwo i rozkazy usłyszeć. Upaść Mu do stóp w duchu, złożyć na nich długi pocałunek, ująć Jego rękę i położyć sobie na głowie lub poddać się słodyczy jego wejrzenia. Życie Jego było samą miłością! Teraz ma to samo serce! i jest wszechmocnym!

Rada wielkiej wagi. Dobrze byłoby odnowić się w podobny sposób kilka razy w ciągu dnia, aby otrząsnąć się z wrażeń smutku i znużenia, jakie często nas przytłaczają. To właśnie radzi tak bardzo św. Franciszek Salezy. „Na tem polega wielka sprawa naszej doskonałości. To ćwiczenie zastępuje wszelkie inne i niczem zastąpione być nie może.“ Jeśli mimo całej jego ważności, słówkiem tylko wspominamy o niem, to dlatego, że ono należy do ćwiczeń, które *podtrzymują* pobożność w sposób zwyczajny; my zaś pragniemy wskazać środki, które w sameż te ćwiczenia ducha wprowadzają. To duchowe przebudzenie się co rano przedziwnie usposabia do dobrego rozmyślania i Komunii św.

§ II. Probacye czyli ćwiczenie się wylęczone w danym kierunku.

I. Doniosłość tego sposobu odnawiania się.

Probacya znaczy to poświęcenie całego miesiąca pracy szczególniejszej dla zdobycia jakiejś enoty, wykonania obowiązku lub wprawienia się do danej praktyki pobożnej.

Środek ten przedziwnie nadaje się do naszej metody, która dąży do *skupienia całego wysiłku na jeden punkt* poszczególny; co więcej dodaje on siłę niezrównaną, jaka z *ciągłości pracy* wynika. Przez trzydzieści dni z rzędu zawsze ten sam przedmiot mieć będziemy przed sobą. Każdy poranek, oświecony światłem dnia poprzedniego, dalej zaprowadzi myśl naszą. Zdarzać się będą chwile znużenia i ciemności, ale przy wysiłku pracy we-

wewnętrznej, niczem się nie zrażającej, zaczniemy dalej widzieć i lepiej rzeczy pojmować; spostrzeżemy tysiączne niedokładności, o jakich nie wiedzieliśmy dotychczas; wzmagające się pragnienie doskonałości szukać zacznie pożytecznych środków i święty dreszcz życia przeniknie naszą odrodzoną istotę.

II. Sposób postępowania się probacyami.

Są książeczki, w których znajdują się podane odnośne wskazówki. Składają się one z trzydziestu rozmyślań, na każdy dzień po jednym. Nie należy jednak sądzić, że ćwiczenie to polega jedynie na odprawianiu tych rozmyślań. Podobnie jak rachunek sumienia szczegółowy, którego są rozwinięciem, wymagają one całodziennej uwagi, uwagi połączonej z męztwem, powracającej nieustannie do jednej i tej samej myśli, ale zarazem roztropnej, nie zaniedbującej ani jednego obowiązku. Jestto niby myśl święta, która, opanowawszy duszę, całą swobodę jej zostawia; duch nieuchwytny, który wszystko przenika. Nasze myśli, czyny, modlitwy są nim przeniknione, ale życie codzienne idzie zwyczajnym trybem.

Dla tem większej skuteczności tej pracy, bierzemy ten sam przedmiot pod uwagę w czytaniu duchowem, rachunku sumienia, odwiedzinach N. Sakramentu; nadewszystko jest on przedmiotem naszych aktów strzelistych w ciągu dnia.

— Jeśliby podobny środek krępował nas, jeśli Duch św. wzywa nas do zjednoczenia się ze sobą w prostszy sposób, jeśli dany przedmiot nie okazuje się dla nas praktycznym, zostawmy go bez

najmniejszych wyrzutów, kierując się pod tym względem świętą wolnością dzieci Bożych. Strzeżmy się jedynie, abyśmy go nie porzucili z obawy przed trudnościami.

Czy nie dobrzeby było w takim razie choć część korzyści wyciągnąć, biorąc te przedmioty rozmyślania, jako czytania duchowe i czuwając nad sobą w szczególniejszy sposób w danym kierunku?

§ III. Rekolekcye miesięczne.

Niema nic, coby lepiej odpowiadało myśli odnawiania się, jak ten jeden dzień wniknięcia w siebie, jaki przyjęty jest u osób pobożnych.

Wierność w tem ćwiczeniu jest jedną z najpewniejszych *oznak* gorliwości. I nie dziw, gdyż jest to jeden z najskuteczniejszych środków do jej ożywienia.

I. C e l.

Ćwiczenie to, jak każde inne, może pozostać bez skutku, jeśli nie odpowie swemu celowi; należy więc już w przeddzień zadać sobie pytanie, tak wiele światła w sobie mieszczące: czego chcę? — 1-o Chcę odnowić swoje *usposobienie*; 2-o Chcę powziąć *postanowienia*.

1-o *Usposobienie*. Odczytajmy, co wyżej było powiedziane, o odnowieniu się codziennem zrana. Podobnie jak po spoczynku nocnym i tutaj dusza nasza potrzebuje się otrząsnąć z odrętwiałości, rutyny; mniej lub więcej znużona potrzebuje nabrać ufności i odwagi; mniej lub więcej skrepo-

wana w swych dążeniach potrzebuje się wydostać na wolność i swobodniej odetchnąć. Dodanie ducha jest celem tego skupienia jednodniowego. Chodzi o to, abyśmy z większym przejęciem, z gorętszą miłością dążyli ku Bogu; abyśmy wznieśli wyżej nasz ideał; abyśmy z szerzej otwartymi skrzydłami zmierzali ku doskonałości.

Dłuższe rozmyślanie nad obranym przedmiotem jest najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu. Każda dusza powinna sobie obrać rodzaj prawd lub uczuć, który najwięcej na nią działa. Przygotowanie się na śmierć nadaje się dla przeważnej liczby dusz; ono bowiem stawia na tym punkcie, z którego ocenić można dokładnie właściwe rozmiary rzeczy. Promień wieczności oświeca nasze piękne nadzieje, złudzenia pierzchają jak mrok za nastaniem światła dziennego, odwaga ożywia się, odnalazłszy sobie podstawę.

2-o. *Postanowienia*. Dążenia, uczucia, wróżenia, odnowione w ten sposób, są niby narzędziem przywróconem do dobrego stanu. Następnie należy się zastanowić, jaki z niego uczynimy *użytek*? W jakim kierunku pracować będziemy nad swem udoskonaleniem? Może jest jaka przeszkoda którą usunąć należy? Z pewnością jest coś, w czem dobrze będzie zaprowadzić *postęp* — należy przedmiot ten jasno określić. Prawie wszystkie części niniejszego tomu w tem dopomoga.

Przypomnijmy sobie radę odnośną do spowiedzi. Czytajmy, badajmy, modląc się jednocześnie; tu zwłaszcza chodzi o praktyczność. Będziemy pewni praktyczności, gdy będziemy mogli powiedzieć: tak, gdy dojdę do *tego*, jeśli użyję *tego środka*, wszystko pójdzie dobrze.

Jeśli pozostajemy przy tym samym przedmio-

cie, co w zeszłym miesiącu, postarajmy się *znowu* dokładnie określić jego warunki i wprowadzić jakąś drobną zmianę, *dodatek*, który ożywi.

II. M e t o d a.

Samą istotę rzeczy stanowi dobre zrozumienie natury tego środka; sprawa metody jest podrzędną. Każdy winien trzymać się tej, która lepiej odpowiada warunkom, w jakich kto się znajduje. Każda metoda jest dobrą, która doprowadza do pożądanego wyniku: do odnowienia się i wyboru postanowień.

Oto kilka rad i wskazówek w tym przedmiocie:

1-o. *Wieczorem dnia poprzedniego* powiedzieć sobie: jutro dołożę wszelkich usiłowań, aby się dobrze odnowić; jutro trwać będę bliżej Boga. Cieszyć się z tego zawczasu.

Rano ze szczególniejszem staraniem pracować nad odnowieniem w sobie ufności i swobody ducha.

W ciągu dnia częściej i z większą serdecznością zwracać się do Boga. Zadać sobie jakąś pokutę: naznaczyć czas, w którym powstrzymamy się od rozmowy, odmówić sobie czegoś. Więcej czuwać nad sobą, mówić mniej i ciszej. Wolniej chodzić. Strzedz się ciekawości i rozproszenia.

2-o. Na *główne ćwiczenie*, mające nas odnowić, zostawić sobie dosyć swobodnego czasu. Można wykonać wiele aktów pobożnych, śpiesząc się i pośród zajęć powodujących rozproszenie, ale aby

wniknąć w swą duszę trzeba na to czasu swobodnego i skupienia.

Odczytajmy nasz regulamin, postanowienia z ostatniego miesiąca, niekiedy z rekolekcyi dorocznych. Przygotujmy się na śmierć lub wykonajmy jakieś inne ćwiczenie, któreby podziałało na nasze uczucia.

Nareszcie weźmy postanowienia wyraźne i praktyczne i miejmy odwagę je zapisać. (Na końcu tego tomu znajdziemy tabelkę do wypełnienia, co uczyni tę pracę łatwą i praktyczną).

3-o. *Wieczorem* odosobnijmy się wcześniej, niż zwykle, aby porozmawiać z Bogiem spokojnie, bez natężenia, o naszych zamiarach, postanowieniach z dnia ubiegłego — rozmowę tę zakończmy oddaniem się Najśw. Maryi Pannie, jeśliśmy dotychczas tego nie uczynili.

Uwaga. Dobrze będzie przy następnej spowiedzi zdać sprawę z tego dnia skupienia i wyjątkowo wdać się w szczegóły.

§ IV. Rekolekcyje doroczne.

Środek to znakomity do *zupelnego* odnowienia się. Wtedy to, dowoli, przez czas dłuższy, co jest warunkiem *zupelnej* skuteczności, wpatrujemy się w prawdy nadprzyrodzone i w siebie samych.

Podobnie jak zwolna wzrok oswaja się z ciemnościami, tak i tutaj oczy naszej duszy przyzwyczajają się do szukania w ciemnościach i dostrzegają niedokładności, usterki, jakich zazwyczaj nie widzą. Bóg zstępuje do duszy, która posłuszna

była jego wezwaniu, umacnia ją i częstokroć pociesza.

Dłuższe modlitwy, roztropne umartwienia ożywiają działalność duchową. Nareszcie z tych światła, z tych pociech i z tych wysiłków powstają postanowienia, które są podstawą życia doskołałego.

Ogólne uwagi i napomnienia.

Bynajmniej nie mamy zamiaru nałamywać wszystkich do jednego regulaminu pod pozorem, że poza nim niema postępu duchowego. Bóg nie prowadzi wszystkich dusz jedną drogą. Niektóre z nich idą ku Niemu poprostu przez zachowanie praw ogólnych, bez żadnych środków szczególnych prócz tego, że widzą Go wszędzie i we wszystkich okolicznościach kierują się Jego wolą. Nie mają godziny na modlitwę przeznaczonej, ale ich życie jest nieustanną modlitwą. Są to zazwyczaj dusze bardzo dobre, które wszystko, co zawilsze, odstrasza — o tych można powiedzieć, że pocóżby miały zmieniać drogę, skoro idą do celu; po co mają iść po ziemi, skoro, mając skrzydła, w powietrzu unosić się mogą? Należy jednak dobrze podobny stan zbadać, ponieważ przechodzi on zwykłe granice i łatwo w nim złudzeniu uledez.

Nigdy dość powtarzać nie będziemy, że środki są środkami, a nie celem. Niektóre dusze wobec mnóstwa środków tracą z oczu cel lub upadają ze znużenia, zbyt wiele na siebie nabrawszy. Inne przeciwnie, i to się zdarza najczęściej, zaniedbując

się w wierności środkiem poleconym, marnieją w miernocie i pospolitości.

II. Na zakończenie tych uwag przypominamy słowo słodkiego Zbawcy: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele.“ (Jan XIV, 2). Nawróceni chwili ostatniej znajdują tam miejsce, zarówno jak i święci, którzy całe życie na pokucie i w samotności spędzili; a pomiędzy temi dwoma rodzajami jest miejsce dla słabych i niedoskonałych i dla całego niezliczonego mnóstwa chrześcian, którzy mnie dopiero wtedy rozumieją, gdy mnie ujrzą w niebie.

O miłości ojcowska, wieczność całą mieć będziesz na to, aby sobie wynagrodzić naszą obecną oziębłość i cieszyć się naszym zdumieniem i zachwytem! O Dobroci, o Miłosierdzie, jeśli zapominasz o winach naszych, nawet największych, pamiętasz o naszych drobnych zasługach, o szklance wody, podanej w Imię Twoje! O piękności niewypowiedziana, wszystkim się ukazesz, lecz nie wszyscy jednakowo Cię widzieć będą. Oczy czystsze wyraźniej w Tobie czytać będą; serca większe lepiej Ciebie posiadają; cnoty piękniejsze lepiej odzwierciedlą Twoją świetność. Każda dusza nadprzyrodzona rozwinie się w miłości, zachwyceniu, widzeniu Boga; ale każda z zakresie mniej lub więcej wzniosłym, mniej lub więcej świetlanym, mniej lub więcej przeniknionym wonią Bożą.

Każdy nowy stopień łaski uświęcającej jest pomnożeniem bytu, życia, szczęścia! każde zasłużone pomnożenie na wieki czyni mi Boga bliższym, na wieki zaciśnie węzły z Jezusem mnie łączące.

O gorliwości! ty to pomnażasz te prawa święte w zdumiewający sposób! O doskonałości! wszystkie twoje akty, westchnienia, najdrobniejsze czyny twoje udzielają coraz większej części Boga.

O gorliwości! o doskonałości! wy jesteście odpowiedzialną, jaką powinno dać każde serce ludzkie sercu Bożemu, które otwiera przed niem nadzieję miłości wzrastającej w nieskończoność!

„O miłować! — iść naprzód! — umrzeć sobie samemu i dążyć do Boga!“ (Św. Augustyn).

ROZDZIAŁ VII.

Oznaki postępu.

Tutaj postęp zasada się na wzmożeniu się życia duchowego: zastosujmy więc do niego te oznaki, które w życiu fizycznym cechują wzrost sił.

1-o. *Większa świadomość życia.* — Dusza więcej czuje się w rękę Bożem. — Więcej panuje nad sobą. — Wierniejszą jest w obowiązkach, na grzechach wrażliwszą.

2-o. *Pragnienie dobra.* Polega ono na wzmożonym pragnieniu poznania i miłowania Boga. — W pragnieniu tem może nie być ani cienia słodyczy, samo jego istnienie wystarcza. Upodobanie do przyjmowania Komunii św. jest jedną z najwybitniejszych jego oznak.

3-o. *Działalność duchowa.* — Cecha istotna, gdyż na niej to polega gorliwość — cecha łatwa do zbadania: objawem jej *większa wierność* ćwiczeniom pobożnym, większe w nich *bogactwo* myśli i uczuć, *większa żywotność.* — Zjednoczenie z Bogiem trwałe, więcej poufne. — Większe oddanie się duszom i dziełom pobożnym.

4-o. *Wzrost sił.* — Mężniejszy opór wobec grzechu i poziomych skłonności. — Coraz większa wielkoduszność w wypełnianiu przykrych obowiązków, w ofiarach, w umartwieniu.

5-o. Łatwiejsze i skuteczniejsze *przeciwdziałanie* wszystkiemu, co osłabienie duszy powoduje, jak: upadki jednorazowe—chwilowe rozproszenie—ujemne wpływy—pokusy—zniechęcenie. Szybkość w powracaniu do porządku.

6-o. *Wrażenie zadowolenia*, uczucie swobody zdobytej, swobody wobec wad ujarzmionych i spokojnej ufności.—Potrzeba *wynurzenia* serca przed Bogiem, niesienia pomocy bliźnim. — *Pragnienie* nieba i zjednoczenia wiekuistego. — Łatwiejsze godzenie się z przykrościami życia i nędzą duchową. Tkliwsza miłość względem Jezusa Chrystusa.

Już niektóre z tych znaków wystarczają jako świadectwo postępu.

**Tabelka bardzo pożyteczna
dla dokładnego określenia postanowień i czuwania
nad ich wykonaniem.**

(Tabelkę tę należy wypełnić co miesiąc i zdać z niej
sprawę na najbliższej spowiedzi).

Postanowieniem mojem
było czuwać nad:

Jest postęp:

Jest zaniedbanie się:

Czuwać będę:

Używając środków:

Postęp ten przypisuję:

Zaniedbanie to przypisuję:

Używając następujących
środków:

Spis rzeczy.

Objaśnienia wstępne.

Bezpośrednie przygotowanie do Spowiedzi 11

ROZDZIAŁ I.

Znajomość stanu duszy 58

PUNKT PIERWSZY.

Gorliwość i doskonałość 59

§ I. Gorliwość. I. Jej natura. II. Skutki 59

§ II. O doskonałości. I. Czem jest? II. Jakie są jej stopnie? 63

PUNKT DRUGI.

O gorliwości niedoskonalej 64

I. Czem różni się od oziębłości? 64

II. W czem jest niższą od doskonałości? 65

PUNKT TRZECI.

Uchybienia i przeciwdziałanie im. 66

I. Uchybienia pochodzące: z braku zastanowienia się, z ułomności, dobrowolne. II. Przeciwdziałanie oznaką gorliwości.

PUNKT CZWARTY.

O czynach z niedoskonałości wynikających . . . 69

I. Czem są podobne czyny? II. Czy trzeba z nich się spowiadać? III. Zastrzeżenie praktyczne.

PUNKT PIĄTY.

Rachunek sumienia

czyli

streszczenie zasad moralności chrześcijańskiej w zastosowaniu do życia pobożnego.

Braki właściwe wszelkim rachunkom sumienia. . .	73
§ I. Obowiązki względem Boga: uległość, poddanie się, ufność, miłość, modlitwa i oddawanie czci.	75
§ II. Obowiązki względem bliźniego: uszanowanie, sprawiedliwość, miłość	82
I. Względem przełożonych	85
II. Względem równych.	87
III. Względem niższych	89
§ III. Obowiązki względem nas samych	91
I. Pokora.	91
II. Prawda	94
III. Czystość.	95
IV. Bezinteresowność	97
V. Panowanie nad sobą	98
VI. Roztropność	99
VII. Doskonalenie się osobiste.	100

ROZDZIAŁ II.

Skrucha.

I. Skrucha jako środek przeciwdziałania złemu .	102
II. Jak przeciwdziałać złemu za pomocą skruchy	104
<i>I-sza metoda.</i>	105
Pobudki do skruchy z natury grzechu wynikające	105

§ I. GRZECH POWSZEDNI W STOSUNKU
DO BOGA.

1. Jest sprzeniewierzeniem się Jego woli 106
2. Narusza plan Boży 106
3. Usuwa nas z pod działania Bożego. 107
4. Wyrządza ujmę Bogu w Jego dziele 108
5. Krępuje miłość Bożą w sposób okrutny 108
6. Pociąga za sobą pewną pogardę względem Boga 109

§ II. GRZECH POWSZEDNI ODNOŚNIE
DO MNIE.

1. Obniża mój ideał. 111
2. Umniejsza moje szczęście w niebie 111
3. Sprawia uszczerbek memu szczęściu ziemskiemu 112
4. Osłabia moją działalność i skuteczność mego
wstawiennictwa 114

§ III. GRZECH POWSZEDNI ODNOŚNIE
DO GORLIWOŚCI.

1. Powoduje umniejszenie łaski uczynkowej . . 115
2. Paczy naszą naturę 116
3. Usuwa niektóre zapory, stanowiące obronę naszą 117
4. Parę myśli o osłabieniu życia duchowego . . 118

§ IV. SKUTKI GRZECHU POWSZEDNIEGO
W STOSUNKU DO BLIŹNICH.

1. Czyni nas niezdolnymi do spełniania obowią-
zków naszych względem bliźnich. 119
2. Gorszy ich złym przykładem 119
3. Prawie zawsze powoduje czyjaś przykrość . . 120

§ V. GRZECH POWSZEDNI I CZYŚCIEC.

§ VI. MODLITWA NADZIEI.

- II-ga metoda.* 126
Akty skruchy u stóp Jezusa - 126

I. Doniosłość tej pobudki.	126
II. Przyjaźń zraniona	127
III. Modlitwa	131

ROZDZIAŁ III.

O przeszkodach do postępu duchowego.

PUNKT PIERWSZY.

<i>Co powoduje spaczenie duchowe?</i>	134
---	-----

§ I. FAŁSZYWE POJĘCIA O ZASADACH CZYLI
BŁĘDY W ICH POJMOWANIU.

Błędne pojęcia: 1. o pobożności	134
2. o używaniu środków pobo- żności	136
3. o tem, że miłość Boża wyma- ga wyrzeczenia się przywią- zań przyrodzonych	139
4. o znaczeniu pierwiastku nad- przyrodzonego	142
5. o skutkach Komunii św.	152
6. o znaczeniu modlitwy.	156

§ II. ZŁUDZENIA CO DO NAS SAMYCH.

Złudzenia: dusz, które opływają w pocięchy i uwa- żają się za doskonałe.	158
dusz, które się mają za utwierdzone w cnocie, a w rzeczywistości za- wdzięczają swą wierność otacza- jącym je warunkom	161
dusz, które niedoskonałość swą przypisują warunkom zewnętrznym	162
dusz, które, wyobrażając sobie, że są powołane do wielkich rzeczy, za- niedbują obowiązki obecne.	163
Zapoznanie korzyści czytania duchowe- go przez osoby w rzeczach du- chowych oświecone.	164

Łudzenie się, że jesteśmy dość wyrobieni i że możemy się obejść bez kierunku duchowego	167
Złudzenie, jakoby kierownika znaleźć nie było można	169
Nadużywanie kierunku duchowego . .	169

PUNKT DRUGI.

<i>O przeszkodach, które tamują życie duchowe.</i> . .	171
--	-----

§ I. O BRAKU WYSIŁKU.

I. Prawo mniejszego wysiłku	173
II. Zastosowanie tego prawa: w ćwiczeniach po- bożnych;—w życiu wewnętrznym;—w wyko- nywaniu cnót	174
III. O braku ożywczego przeciwdziałania . . .	178

§ II. O NIEDOSTATECZNYM OCZYSZCZE-
NIU DUSZY.

1. W pobudkach	181
2. W skłonnościach: do szukania zadowolenia w rzeczach błahych i poziomych, do nad- miernego pragnienia szacunku, do przywią- zań i antypatii, do zbytńskiego ulegania upo- dobaniom i wstrętom	186

§ III. O BRAKU SPOKOJU.

I. O gorączkowaniu się: Czem jest, przyczyny, ro- dzaje, cechy, skutki	193
II. O ścieśnieniu duchowym: czem jest, przyczy- ny. 1) cierpienia życiowe; 2) udręczenia su- mienia	197
III. O skrupułach: czem są, z jakąd wynikają, jakie usterki powodują	204

ROZDZIAŁ IV.

Naprawa życia za pomocą walki.

PUNKT PIERWSZY.

<i>Wola jako narzędzie wysiłku</i>	211
--	-----

§ I. Urabianie woli przez ćwiczenie jej 214

I. Co to znaczy chcieć? To postanawiać spokojnie, wykonywać odważnie i wytrwać. W jaki sposób ćwiczyć wolę? Wprawiać się do tego, zwalczać płytkość myślu i wrażliwość, unikać przesady, nie dać się zachwiać, nie wdawać się w układy z obowiązkiem.

§ II. Urabianie woli przez wpływ sił moralnych . 218

I. Wpływ przekonań. 1. silna wiara, 2. ceniecie sobie doskonałości, 3. zasady praktyczne. II. Wpływ uczucia: 1. poczucie godności osobistej; czem jest, w jaki sposób się rozwija; 2. uczuciowość: jej cel, natura, działanie, rodzaje.

§ III. Urabianie woli przez umartwienie 228

I. Umartwienie jako dobrowolne zadawanie sobie przykrości. II. Umartwienie jako kara. III. Zastosowanie tych dwóch rodzajów umartwienia.

PUNKT DRUGI.

Porządek jako środek oczyszczenia duszy 232

§ I. Uporządkowanie intencji 233

I. Teorya intencji: Dążenie ku Bogu jest koniecznym warunkiem porządku w życiu duchowem. Skierowanie naszych intencji ku Bogu jest urzeczywistnieniem Prawdy, Piękna i Dobra. Dążenie ku Bogu nadaje kierunek naszej działalności i uświęca ją.

II. Zastosowanie praktyczne: O roztropności w posługiwaniu się pobudkami. O stopniach czystości intencji. Łatwa metoda oczyszczenia intencji.

§ II. Uporządkowanie skłonności 247

Teorya skłonności: Ich wpływ. Przyczyna ich bytu i sposób kierowania niemi. Zastrzeżenia.

PUNKT TRZECI.

Poddanie się; środek przywrócenia spokoju duszy. 250

§ I. Duch zależności jako środek przeciw gorączkowaniu się 252

Pierwsza metoda: usuwać niektóre wady; miarkować pragnienia; umieć czekać.

Druga metoda: jednoczyć się z działaniem Bżem: czem ono jest; w jaki sposób je poznać; jak na-

leży z niem się jednoczyć; o świętej obojętności; o zdaniu się na wolę Bożą.

§ II. Rezygnacya, jako środek przeciw ścieśnieniu duchowemu 216

I. O ścieśnieniu duszy spowodowanem cierpieniami życiowemi: Jest ono w gruncie rzeczy buntem przeciw cierpieniu. Duch wiary i duch miłości dziecięcej przywracają spokój. Miłość krzyża.

II. O ścieśnieniu duchowem spowodowanem udręczeniami sumienia. Jest ono w gruncie rzeczy buntem przeciw upokorzeniu. Pokora i rozumne poddanie się przywraca spokój. Umiłowanie poniżenia.

III. O ścieśnieniu duchowem, które przechodzi w nawyknięcie.

IV. Ścieśnienie duchowe często bywa próbą.

§ III. Posłuszeństwo jako środek przeciw skrupułom 279

Błąd, który powoduje skrupuły, pochodzi z chorobliwego stanu sumienia. Ten stan chorobliwy pozabawia sumienie prawa kierowania sobą samodzielnie. Prawo kierowania sumieniem skrupulatnem jest udziałem kapłana. Posłuszeństwo kapłanowi wynika z pobudek nadprzyrodzonych.

ROZDZIAŁ V.

Naprawa życia przez zbliżenie się do Jezusa.

Podstawy tej metody. Jej doskonałość. Odpowiada wszystkim duszom.

PUNKT PIERWSZY.

Jezus jako ideał naszej pracy nad poprawą życia 287

§ I. Jezus wobec naszego upadku 287

§ II. Jezus jako wzór dający się naśladować 290

§ III. Napomnienie 294

PUNKT DRUGI.

Jezus życiem naszym. 296

Wiadomości wstępne 296

§ I. Nauka o życiu Jezusa w nas: Co sprawia w nas święte człowieczeństwo Jezusa i co sprawia Bóstwo. Jezus jest źródłem, celem i wzorem życia nadprzyrodzonego. Jezus w nas działający.

Wnioski: Jezus żyje w nas. Jezus wzbogaca się przez nas. Oczekuje nieba.

§ II. Nabożeństwo do Jezusa żyjącego w nas: natura, rodzaj, miejsce, przedziwne skutki tego nabożeństwa.

PUNKT TRZECI.

<i>Jezus miłością naszą</i>	310
§ I. Jezus w Eucharystyi: ognisko gorliwości . . .	311
§ II. Jezus w bliźnim: przedmiot naszej miłości .	313

ROZDZIAŁ VI.

Środki pomocne do gorliwości.

PUNKT PIERWSZY.

<i>Dobre popędy</i>	322
§ I. Dwa najogólniejsze rodzaje dobrych popędów	323
1-o. Popęd do życia wewnętrznego	324
2-o. Popęd do życia czynnego	325
§ II. O kilku poszczególnych dobrych popędach .	327
1-o. Popęd do wynagradzania Bogu za zniewagi mu wyrządzane	328
2-o. Duch żarliwości apostołskiej	329
3-o. Różne inne dobre popędy	330
4-o. Popęd do poszczególnych cnót i nabożeństw	331

PUNKT DRUGI.

<i>Środowisko</i>	332
§ I. Środowisko materialne	333
§ II. Środowisko moralne	334
§ III. Środowisko pracy chrześcijańskiej	336

PUNKT TRZECI.

<i>Odnawianie się</i>	338
§ I. O odnowieniu się codziennem zrana	331

1. Powód	341
2. Zastosowanie	342
§ II. Probacye czyli ćwiczenie się wylężne w danym kierunku	343
1. Doniosłość tego sposobu odnawiania się	343
2. Sposób posługiwania się probacyami	344
§ III. Rekolekcye miesięczne	345
1. Cel	347
2. Metoda	347
§ VI. Rekolekcye doroczne	348
Ogólne uwagi i napomnienia	349

ROZDZIAŁ VII.

O z n a k i p o s t ę p u.

Tabelka do określenia postanowień	354
---	-----

